Należytość pocztowa uiszczono gotówką. Cena egz. 20 gr

GŁOS NARODU

Nr. 280. — ROK XLII. NIEDZIELA 13 PAZDZIERNIKA 1935.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA I DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW. NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą
Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06

Redakcja niezamówionych rękopisów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

Zmiana rządu.

Rząd p. premjera Sławka — jak donosi P. A. T. — podał się do dymisji. Dokonuje się więc zmiana, która wyrasta konsekwentnie z naszej sytuacji politycznej.

Po r. 1926 utarło się powiedzenie, że — każda zmiana rządu w Polsce jest tylko „zmianą warty“. Znaczyło to tyle, że każdy rząd, czy w nim przeważają elementy lewicowe, czy prawicowe, — umiarkowane, czy radykalne, — musi powiesić na kołku osobiste przekonania i programy poszczególnych ministrów, a natomiast poddać się kierownictwu Marsz. Piłsudskiego. Dlatego możliwem było takie nadzwyczajne zjawisko, że konserwatyści popierali ministrów radykalnych, a radykali współpracowali z elementami konserwatywnemi. Wszyscy bowiem wiedzieli, że o polityce kraju decyduje nie p. X., lub Y., będący w danej chwili ministrem, ale Marsz. Piłsudski, to znaczy jego wola.

„WIZJA POLSKI JUTRZEJSZEJ“. — Śmierć Marsz. Piłsudskiego zakończyła ten stan rzeczy. I nie kto inny, tylko sam p. pułk. Sławek tę prawdę oznajmił społeczeństwu, oświadczając, że, gdy dotąd losami Polski kierował „Człowiek“, odtąd kierować ma „Prawo“.

Pisząc wówczas na temat tego oświadczenia p. pułk. Sławka wyraziliśmy pogląd, że nie jest ono dokładne. Cóż bowiem znaczy „Prawo“ we współczesnej Europie? Jeśli jeden człowiek może w jednym dniu obalić cały ustrój prawny i nowy stworzyć, to hasło: rządy Prawa — nie wyjaśnia jeszcze niczego. Zwłaszcza, jeśli zważymy, że nasz okres cechuje krańcowy relatywizm. Wszystkie wartości, na których się dotąd porządek prawny opierał, zakwestjonowano, a prawo dzisiejsze wzięte w skali światowej przedstawia zbiór samych przeciwieństw.

Nie wystarczy pojęcie: „Prawo“ — nawet, gdy przez nie rozumiemy nową konstytucję. Konstytucja bowiem jest tylko zbiorem suchych norm prawnych, gdy dla zapewnienia trwałości politycznego kierownictwa trzeba treści ideologicznej, — trzeba — jak to Wład. Grabski trafnie podkreśla w swej książce: „Idea Polski“ — wizji Polski jutrzejszej.

DWIE GRUPY. — Prędzej, niż przypuszczaliśmy, zrozumiano to w obozie „sanacji“. Prędzej, niż się spodziewano, rozpoczął się w łonie tego obozu ferment ideologiczny, próba krystalizacji programowej, i — co za tem idzie — formowanie się grup, które się od siebie odcinają przez pewne hasła programowe.

Powszechnie mówi się o dwóch „grupach“ wyodrębniających się w sanacji: o grupie pułkowników i o grupie generałów. W gruncie rzeczy nie wiadomo, czy proces krystalizacyjny w łonie B. B. będzie się ograniczał dalej do tych dwóch grup. Wyodrębnianie się bowiem tych dwóch grup dokonuje się — jak dotąd — zaledwie na jednym, zresztą ważnym, odcinku: polityki wewnętrznej i stosunku do społeczeństwa. Pierwsza grupa jest za utrzymaniem dotychczasowego kursu, gdy druga zmierza do uzyskania kontaktu ze „społeczeństwem“. Na tem polega różnica między niemi. Poza tem w łonie każdej z tych dwóch grup są różne poglądy na kierunek polityki zagranicznej, gospodarczej i kulturalnej. Dzięki temu np. konserwatyści dzielą swe sympatje między jedną i drugą grupą. Natomiast t. zw. radykali w znaczeniu i gospodarczem (p. Kościałkowski) i kulturalnem (p. Stpiczyński) poddali się grupie generalskiej. Tłumaczy się to tem, że generalska grupa zmierza do porozumienia ze „społeczeństwem“ i że na tym punkcie zgadza się z t. zw. lewicą sanacji, która z racji swego „demokratyzmu“ nieraz już akcentowała konieczność oparcia władzy o sympatje mas, zwłaszcza wiejskich, a w pierwszych dniach po śmierci Marsz. Piłsudskiego marzyła nawet o „jednolitym“ froncie całej lewicy, wraz z P. P. S. i Wyzwoleniem. Dążności tej lewicy w dziedzinie polityki wewnętrznej najlepiej wyraża „Kurjer Poranny“, który np. ostatnio wystąpił z żądaniem amnestji dla więźniów także politycznych.

KU ZMIANOM. — Na razie grupa generalska ma przewagę. Składa się na to wiele przyczyn. Najważniejszą z nich zapewne jest powszechne przeświadczenie, że przyszedł czas na zastosowanie wobec społeczeństwa innych metod, niż dotychczasowe. Dalszą — konsolidacja organizacyj b. wojskowych i legjonistów i ich deklaracje o podporządkowaniu się gen. Rydzowi Śmigłemu. W ślad za tem idzie dość ostry ton prasy sympatyzującej z tą grupą w stosunku do grupy przeciwnej, co również oczywiście nie mija bez wrażenia.

Na tem tle ustąpienie rządu p. Sławka przedstawia się jako pierwszy etap w ewolucji naszych stosunków politycznych.

W. Z.

Komitet 17 uchwalił pierwsze sankcje przeciw Włochom.

Genewa, (PAT.) Komitet 17-tu na piątkowem posiedzeniu początkowo zajął się podstawami prawnemi prac Komitetu, a mianowicie wyjaśnieniem, w jakim stopniu są obowiązujące dla członków Ligi Narodów rezolucje Zgromadzenia z października 1921, **interpretujące art. 16 paktu.** Ze strony szeregu państw wykazano niechęć do wiązania się z temi rezolucjami, tak iż ostatecznie **każdy z członków Ligi Narodów ma swobodę interpretacji art. 16 paktu.**

Następnie na wniosek delegata kanadyjskiego zajęto się sprawą zakazu wywozu broni, amunicji i materjału wojennego do Włoch, przyczem po dłuższej dyskusji ustalono, iż komitet **nie poweźmie decyzji wiążącej rządy, lecz opracuje tekst propozycyj.** Decyzje co do tych propozycyj **poweźmie każdy rząd za siebie.**

Na wniosek delegata polskiego Komarnickiego przyjęto jako zasadę, iż uchwały Komitetu będą **nosić nazwę „propozycyj“** i że propozycje będą numerowane. Dzisiejsza propozycja nosi nr. 1 i brzmi jak następuje:

Raport Komitetu 17-tu.

Komitet 17-tu zaleca Komitetowi koordynacyjnemu przyjęcie następującej propozycji:

Propozycja nr. 1.

Celem ułatwienia rządom państw, będących członkami Ligi, wykonania zobowiązań, wynikających dla nich z art. 16 paktu, **zachodzi potrzeba niezwłocznego wydania następujących zarządzeń:**

1) Rządy państw, będących członkami Ligi Narodów, które stosują w chwili obecnej zarządzenia, mające na celu zakazanie lub ograniczenie wywozu, reeksportu i tranzytu broni, amunicji oraz materjału wojennego, kierowanego do Abisynji, odwołają natychmiast te zarządzenia.

2) Rządy państw, będących członkami Ligi Narodów, zakażą natychmiast wywozu, reeksportu i tranzytu, skierowanego do Włoch i ich posiadłości, broni, amunicji i materjału wojennego, wymienionych w załączonej liście.

3) Rządy państw, będących członkami Ligi Narodów, wydadzą zarządzenia niezbędne, celem uniknięcia tego, by broń, amunicja i materjał wojenny, wymienione w załączonej liście, eksportowane do innego kraju, nie były przesyłane bezpośrednio lub pośrednio do Włoch lub posiadłości włoskich.

4) Zarządzenia, przewidziane w paragrafach 2-gim i 3-cim dotyczą również kontraktów będących w trakcie wykonywania.

5) Wzywa się wszystkie rządy, aby poinformowały Komitet za pośrednictwem sekretarza generalnego Ligi Narodów o zarządzeniach, które powzięły stosownie do powyższych przepisów.

Do propozycji nr. 1 dołączona jest lista broni, sprzętu wojennego i amunicji, która jest identyczna z listą, zawartą w proklamacji prezydenta Roosevelta z dnia 26 września. Będzie ona uzupełniona w późniejszym czasie.

Komitet koordynacyjny sankcje zatwierdził.

Genewa, (PAT.) W piątek o godz. 18 m. 45 odbyło się posiedzenie pełnego Komitetu Koordynacyjnego, na którem

przyjęto bez dyskusji propozycję nr. 1 Komitetu 17-tu.

Ukonstytuowano również **podkomitet ekspertów dla sankcyj finansowych,** złożony z następujących państw: Francji, Polski, Anglji, Rumunji, Grecji, Południowej Afryki i Holandji.

Na froncie wojennym abisyńsko-włoskim.

Aksum znajduje się nadal w rękach Abisyńczyków.

Rzym, 12. 10. (PAT). Wojska włoskie od kilku dni otaczają miasto Aksum, które, zdaniem kół wojskowych właściwie już znajduje się w posiadaniu Włochów. Wojska włoskie, jak wyjaśniają w kołach oficjalnych, nie przechodzą jednak do akcji decydującej, unikając zastosowania silnego ognia artyleryjskiego w obawie, iż mogłyby być uszkodzone kościoły i pomniki „Świętego Miasta“ abisyńskiego.

Rzym, 12, 10. (PAT.). Agencja Stefani ogłasza komunikat, głoszący, że wiadomość agencji Reutera **o zdobyciu przez Abisyńczyków Aduł nie odpowiada prawdzie. W mieście tem życie płynie normalnie pod niezaprzeczonem panowaniem Włochów.**

Włosi chcą odciąć stolicę Abisynji od świata.

Londyn 12. 10. (PAT.) **Agencja Reutera donosi z Dżibuti na podstawie informacyj ze źródeł włoskich, że 3 kolumny włoskie posuwają się stale naprzód, celem połączenia się w centralnej części Abisynji.** Europejscy funkcjonarjusze kolei Dżibuti — Addis Abeba są przekonani, że linja kolejowa **zostanie przecięta i Addis Abeba w bliskiej przyszłości będzie odcięta od świata.**

Operacja na froncie południowym.

Dżibuti, 12. 10. (PAT). Według doniesień włoskich oddziały włoskie na froncie południowym **znajdują się w odległości niecałych 50 mil od Harraru.** Po osiągnięciu tego miasta **dążyć będą do zajęcia linji kolejowej Dżibuti — Diredaua,** uwzględniając interesy francuskie. Liczą się jednak z tem, że **Abisyńczycy pierwsi przetną linję kolejową, i że uczynią to pod Auasz.** Abisyńczycy umocnili się poważnie w **Makale,** gdzie oczekują Włochów. Posuwanie się naprzód armji włoskiej, która wkroczyła na równinę Aussa, napotyka według tych samych źródeł włoskich, **na trudności, gdyż Abisyńczycy przed opuszczeniem tych miejscowości zanieczyścili wszystkie studnie.**

———ooOoo———

100 tys. Abisyńczyków okrąża Aduę.

Berlin, 12. 10. (PAT). **Niemieckie biuro informacyjne donosi z Addis Abeby: Według doniesień z frontu północnego, wojska Rasa Kassy, Rasa Seyuma i Rasa Ruchi połączyły się i czynią obecnie przygotowania do kontrofenzywy, w której weźmie udział 100.000 ludzi. Manewry wojsk abisyńskich mają na celu okrążenie Aduł. Liczą się z tem, że główne walki rozegrają się nad rzeką Mareb. Na froncie wschodnim ze strony abisyńskiej czynione są również przygotowania do natarcia. Lotnicy włoscy rozwijają na wszystkich frontach ożywioną działalność. Zasypują oni wojska abisyńskie bombami i ogniem karabinów maszynowych. Szczególną akcję rozwijają lotnicy włoscy na froncie południowym w Ogadenie. Jednakże sukcesy lotników włoskich nie są znaczne. Cesarz Haile Selassie pozostaje w dalszym ciągu w Addis Abebie. Minister wojny przebywa w głównej kwaterze w Dessie.**

———•———

Poseł włoski nie chce opuścić stolicy Abisynji!

Addis Abeba, 12. 10. (PAT.). O godz. 9 przybyło na dworzec do pociągu specjalnego **16 osób, należących do składu poselstwa włoskiego,** czyli cały personel z wyjątkiem posła hr. Vinci, który odmówił wyjazdu czekając, **by Abisyńczycy wywieźli go przemocą.** O godz. 10 drugi sekretarz poselstwa Degrenet wyszedł nagle z dworca, oznajmiając, **iż nie wyjedzie bez swego szefa. Policja poszukuje Degreneta. Jeżeli hr. Vinci dobrowolnie nie wyjedzie, to zostanie uwięziony.**

Addis Abeba (PAT.). W chwili obecnej dostęp do poselstwa włoskiego **jest zabroniony.** Krąży pogłoska, że hr. Vinci **zamierza zabarykadować się tam.**

OGRANICZENIE ANKIET W SZKOŁACH.

Warszawa, 12. 10. (Telef.). Szkoły średnie i powszechne były przeciążone rozmaitemi ankietami, nadsyłanemi przez władze administracyjne oraz organizacje kulturalne i oświatowe. Minister Wacław Jędrzejewicz zarządził, ażeby ankiety w szkołach **ograniczono do wyjątkowych wypadków.** Odpowiedzi mają być udzielane przy pilnych pracach statystycznych, pracach nad monografjami naukowemi i t. d.

———ooOoo———

O czem piszą inni?..

Anglja „pali mosty“.

„Kurjer Warszawski“ w następujący sposób oświetla przyczyny, które Anglję skłoniły do tak ostrego wystąpienia przeciw Włochom.

„Przerzucenie 250.000 ludzi w okolice równika — pisze — jest wysiłkiem, który zarówno pod względem finansowym, jak wojennym, mało znajduje podobnych sobie w dziejach świata. Ogrom tego przedsięwzięcia właśnie tak bardzo zaciemnia perspektywy przyszłości, bo czyż podobna przypuścić, ażeby tak wielki wysiłek podjęty był w chwili poważnych trudności finansowych, w jakich znajdują się obecnie Włochy, wyłącznie w celu opanowania Abisynji? Czy nie przyświeca tym poczynaniom szerszy i dalszy cel kształtowany na podobieństwo dawnego imperjum rzymskiego, o którem zresztą Duce zawsze bardzo wiele mówił? Co się zaś tyczy angielskich mężów stanu, to oni wprawdzie milcząc, dużo czynią, jak świadczy o tem pocichu zarządzona mobilizacja floty brytyjskiej na morzu Śródziemnem, ale nie można powiedzieć, żeby w ostatnich czasach mało mówili. Jeżeli czyny ich wzrosną w tym samym, angielską tradycją uświęconym, stosunku do wypowiedzianych słów, to mało szans pozostaje na pokojowe zakończenie angielsko-włoskiego konfliktu. Sir Samuel Hoare i Baldwin wypowiedzieli się wyraźnie przeciwko dyktaturom, mierząc niedwuznacznie w faszyzm i Mussoliniego, a rozróżnienie pomiędzy narodem włoskim, a włoskim rządem, które przeprowadził Eden w radzie Ligi przy napiętnowaniu napastnika, świadczy dowodnie, że **Anglja zdecydowanie pali wszystkie mosty pomiędzy sobą a Mussolinim.** Ponieważ jednak niema mowy o tem, ażeby włoski Duce wyrzekł się władzy z taką samą pogardą umysłu, z jaką to czynią brytyjscy premjerzy, więc pozostałaby jedna tylko ewentualność: walka na śmierć i życie faszystowskiego imperjalizmu przeciwko brytyjskiemu imperjum. Anglja najwidoczniej jest na nią zdecydowana, a faszyzm nie ma wyboru. Wycofanie się bowiem z tak wielkiego i kosztownego przedsięwzięcia bez żadnych korzyści, poważnie zaciężyłoby na jego losach. Nie należy także pocieszać się faktem, że Anglja działa powoli. Albion nie potrzebuje się śpieszyć. Zawiesił nad Włochami miecz Damoklesa swej potężnej floty i będzie spokojnie czekał na wieści z abisyńskiego placu boju, które mogą przynieść dla niego miłe niespodzianki. Pozatem trzeba trochę czasu na to, ażeby ustawić dekoracje na genewskim teatrze działań“.

Polowania.

Wileńskie „Słowo“ atakuje p. Wł. Grabskiego, który w książce: „Idea Polski“ dał wyraz zgorszeniu, że gdy wieś stacza się na dno nędzy, ziemianie urządzają polowania z dostojnikami państwowymi.

„Może się trafić — pisze „Słowo“ — że lud żałuje (?) dawnych niedobrych czasów, gdy najjaśniejszy pan ciągiem ino strzelał, ale zato zjawisko sekwestratora nie wzeszło jeszcze było nad horyzonty wsi. Zaprzestanie przez dostojników polowania nietylko na jelenie, ale zgoła na zające nie zadowoli uczuć ludu, jeśli jednocześnie nie nastąpi poprawa gospodarcza. A to zależy już od zagadnień nieco innego rzędu niż zagadnienie z kim pan premjer wychodzi na rogacza“.

Czy „dno kryzysu“ osiągnięte.

P. Fabierkiewicz w „Kurjerze Porannym“ atakuje p. Matuszewskiego i jego obronę deflacji, którą nazywa „dławieniem konjunktury“. A co p. Fabierkiewicz przeciwstawia p. Matuszewskiemu?

„W produkcji przemysłowej — zapewnia — **dno kryzysu zostało osiągnięte już w 1932 r.** i od tego roku dokonywuje się powolne pięcie w górę wskaźników produkcji i zatrudnienia w całym niemal świecie, z wyjątkiem nielicznej grupy kilku państw, przechodzących przez automatyczne, w części świadomie popierane procesy deflacyjne. W bieżącym roku gospodarczym w ogromnej większości państw produkcja już przekroczyła poziom roku najwyższej konjunktury przedkryzysowej, roku 1928.

Głównym celem polityki gospodarczej w tym okresie musi być usuwanie przeszkód, stojących na drodze zwyżkującej konjunktury, a nadewszystko niestawianie nowych przeszkód odradzania się tej konjunktury. Tembardziej — powtarzam — że wątła roślinka konjunktury rozwijać się będzie na ubogiej z natury, a ponadto dodatkowo silnie w poprzedzającym okresie wyczerpanej glebie polskiej i przy bardzo poważnem wyczerpaniu, m. in. na spłatę zadłużenia zagranicznego, jawnych i ukrytych zapasów złota oraz obcych walut i dewiz; rozwój jej może się zatem dodatkowo znaleźć w sprzeczności z postulatem obrony kursu waluty, obrona której nabiera dzisiaj poważnego znaczenia gospodarczego, którego przedtem niemal nie miała“.

Oszczędności w ubezpieczalniach.

Ogólne są narzekania, że ubezpieczalnie za mało dają leczącym się w nich ubezpieczonym w stosunku do uiszczanych wkładek. Innego zdania jest ubezpieczalnia w Płocku. A świadczy o tem okólnik dyrekcji do lekarzy, który cytuje „Goniec Warszawski“.

„Chorzy — czytamy — bezwzględnie otrzymują zadużo leków, gdyż stosunek ilości porad do ilości leków jest jak 1:1.36, a więc każdy chory nietylko otrzymuje lek, ale nawet dostaje naddatek 1/3 leku, a przecież dużo chorych przychodzi na opatrunki, zastrzyki, irygacje i wtedy nie otrzymuje leku. Bardzo wielu lekarzy pomimo stałych upomnień, na byle drobne skargi chorego zapisuje środki drogie, zawierające składniki kosztowne, jak syropy, wino, spirytus, korzenie i t. p.“.

Wkońcu — instrukcje, żeby ograniczyć zapisywane leki. — i groźba:

„Wkońcu Dyrekcja zaznacza, że w stosunku do Lekarzy, nie stosujących się do niniejszego zarządzenia, będzie wyciągała jak najdalej idące konsekwencje“.

Oszczędności w ubezpieczalniach są konieczne. Pracują bowiem deficytowo. Ale oszczędności nie na lekarstwie i na zdrowiu pacjentów, tylko na administracji.

Nauczycielki w gimnazjum męskim.

Od paru lat zdarzają się wypadki, że w gimnazjum męskiem uczy nieuczycielka. Jest to prawdziwy problem do rozstrzygnięcia... Są kobiety i kobiety. Jedna będzie się tak zachowywała w szkole męskiej, jakgdyby miała do czynienia z własnemi dziećmi (oczywiście o ile jest w wieku, który upoważnia do takich zestawień). Inna będzie chciała wdzięk swej kobiecości wypróbować i na kolegach z grona nauczycielskiego i nawet na uczniach. Jest to więc problem, który naszem zdaniem, rozstrzygać można tylko indywidualnie. Autorki nadesłanej nam korespondencji, rozstrzygają go — zdaje się — inaczej. Zamieszczamy ją w tym celu, aby zwrócić uwagę zainteresowanych czynników na tę sprawę; fakty bowiem podane w niej nasuwają poważne refleksje. Nie chcąc wywoływać hałasu, opuszczamy nazwę miejscowości, o którą w tej korespondencji chodzi. Jest to miasto prowincjonalne. Gdyby jednak władze szkolne zainteresowały się naszą korespondencją, to jesteśmy oczywiście gotowi służyć nazwą tej miejscowości.

Uw. Red. „Gł. N.“.

Od trzech lat rok rocznie pomnaża się w tutejszem gimnazjum męskiem ilość nauczycielek, wypierających siły męskie. Panie te obok nauczania sprawują również obowiązki wychowawczyń chłopców w klasach wyższych, odwiedzają stancje, interesują się przeżyciami swych wychowanków, zgodnie z przyjętemi obowiązkami.

Jak wygląda wykonanie tych obowiązków przez nauczycielkę w praktyce?

Oto pani nauczycielka zjawia się w klasie w gazowej bluzeczce, ujawnia kokieteryjnie gors i nagie ramiona, świeci nagością nóg w lecie (nastawienie sportowe), słowem strojna jest w cały arsenał kobiecej broni, może obliczonej na oddziaływanie na kolegów, lecz nieodpowiedniej w stosunku do chłopców klasy 7 i 8. Już po paru godzinach wre w klasie od różnych dowcipów i lotnych słówek, zdążających do tego, by panią profesorkę ugłaskać pochlebstwem, zyskać jej przychylność, uzyskać łatwiej pozytywną notę. Podstawą oceny ucznia bywa nieraz, nie tyle postęp w nauce, ile to że uczeń jest grzeczny, miły, elegant, dobrze ułożony wobec kobiet.

Stwierdzamy wreszcie z przykrością, że do bardzo częstych zjawisk należy odprowadzanie pani przez młodzież, wizyty kilku wybrańców w jej domu, posiedzenia szkolne u pani profesorki, przeciągające się nieraz do późnej godziny. Gorzej jeszcze jeżeli pani profesorka ma pociąg do sportu, bo wtedy bierze chłopców na wycieczki dalekie, lub we dwoje uprawia sport kajakowy w stroju kąpielowym. My, matki patrzyłyśmy od lat paru na takie metody wychowawcze w naszem miasteczku i mimo sprzeciwów z naszej strony, pan dyrektor oświadczył nam, iż nasze nieuzasadnione podejrzenia są tylko oszczerstwem.

Wszelkie te sposoby wychowawcze praktykowane przez panie profesorki od lat paru są prawdziwą udręką dla każdej matki, dbałej o moralne wychowanie syna, a walka z nową inwazją pań na gimnazja jest prawie beznadzieją, gdyż pani profesorka ma za sobą autorytet władzy, a w sobie władzę ostatecznej oceny postępu dziecka. Z własnego doświadczenia wiemy, również, że dobre stosunki ucznia z nauczycielką ułatwiają nawet egzamin maturyczny. Zdarzają się nawet i takie smutne i gorszące fakty, że pani profesorka zmuszona jest porzucić pracę nauczycielską spowodu nieoczekiwanych obowiązków macierzyńskich. Wybucha wtedy skandal, ale cały odruch oburzenia w obecnych czasach i nastrojach cichnie. — A zło triumfuje dalej, bo na miejsce nieostrożnej profesorki przychodzą dwie nowe panie.

Zastrzegamy się zgóry, że nie występujemy przeciw pracy kobiet,, ale jako matki żądamy usunięcia kobiet z gimnazjum, gdyż po tych smutnych doświadczeniach nie możemy patrzeć bezczynnie na ujemne skutki tak zwanej pracy wychowawczej pań w gimnazjach męskich.

Matki z Komitetu Rodzicielskiego.

Niemcy w pogoni za naftą.

Ropa i jej produkty uboczne, jak zwłaszcza benzyna są w tej chwili jednym z najważniejszych czynników życia nietylko gospodarczego, ale także politycznego. Niejedna intryga dyplomatyczna, powikłanie grożące wojną, lub doprowadzające nawet do wojny, jak to świeżo było w połudn. Ameryce (Wojna o Grand Chaco) a jest prawdopodobnie także w Abisynji, wynika w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat z tej przyczyny, że

chodzi w istocie rzeczy o naftę.

W chwili obecnej ten problem naftowy poczyna nabierać coraz większego znaczenia dla Niemiec, izolowanych gospodarczo niemal całkowicie, a nie posiadających własnych złóż naftowych. Pewne okoliczności wskazują, że pod tym względem istnieje w Niemczech wprost jakby „gorączka naftowa“, a nowa ustawa górnicza 4 grudnia 1934 wydana została pod tym kątem widzenia, że **Trzecia Rzesza musi mieć własną ropę,** a w każdym razie winna dojść do jej posiadania. Ustawa upoważnia mianowicie „Pruski Instytut Geologiczny“, który w najbliższym czasie stanie się urzędem ogólnopaństwowym do **poszukiwania ropy na całym obszarze państwa bez względu na prawo własności danej parceli.** Także prywatne przedsiębiorstwa tego rodzaju obowiązane są bezzwłocznie donosić temu Instytutowi o każdej chociażby najmniej wydatnej, odnalezionej żyle naftowej z tem, że pierwszeństwo eksploatacji przysługuje państwu. Wynik jest już w tej chwili taki, że wedle sprawozdania ogłoszonego przez „Niem. Towarzystwo badań Geologicznych“ już teraz Niemcy posiadają rzekomo 5 nowych „pól“ naftowych i 65 nowych „źródeł“ przy uzasadnionej jakoby nadziei, że dalsze poszukiwania dadzą jeszcze lepsze wyniki.

Nauka niemiecka komenderowana przez politykę, wysiliła się też na wyszukanie nowych metod badania, ekonomiczniejszych i rzekomo skuteczniejszych od dawniej stosowanych systemów tzw. wiercenia, i posiada już kilka takich nowych sposobów.

Jeden z takich to metoda **sejsmiczna czyli metoda wstrząsu,** zastosowana zwłaszcza w Badenji, Dolnym Śląsku Szlezwigu i Holsztynie jako też w Puszczy Luneburskiej.

W obszarach tych podróżny od czasu do czasu słyszy mianowicie silne detonacje, jak gdyby wystrzały armatnie. Nie strzelają jednak artylerzyści, lecz inżynierowie, którzy w głębokości 8—20 mtr. pod ziemią założyli kilkakrotnie naboje dynamitowe, i powodując wybuch prowadzą badania sejsmograficzne przy pomocy odpowiednich aparatów stwierdzających spoistość względnie zawartość pokładów dolnych. Przy równoczesnem zastosowaniu radjofonji obliczenie skutków takiego „strzału“ nie nastręcza większych trudności i jest stosunkowo najtańszym środkiem badania. Metoda ta pozwoliła też między innemi stwierdzić, że żyły naftowe znajdują się normalnie w sąsiedztwie żył solnych. Często też dzięki temu nie znalazłszy w danem miejscu ropy pośrednio stwierdzono obecność innych kopalin, co również ma swoje znaczenie.

W innych obszarach można natomiast ujrzeć następujący obrazek: Na szosie zjawia się samochód z przyczepką, na której spoczywa jakiś tajemniczy budyneczek. Samochód skręca np. na łąkę lub ugór, z samochodu pierwszego wysiada kilku ludzi, ci znoszą budyneczek na ziemię i wykonawszy następnie jakieś tajemnicze czynności oddalają się, pozornie nie troszcząc się o to, co tam pozostawili. Mogą to uczynić bez obawy, że go ktoś zabierze, gdyż na budyneczku widnieje napis: **„Nie dotykać. Wysokie napięcie. Grozi śmierć“.** Budynczek ten, to aparat do pomiarów magnetycznych, niezwykle czuły i rzekomo niezawodny. W ciągu kilku godzin rejestruje on ewentualną obecność soli względnie ropy albo rudy. Metoda, której on służy opiera się na sile przyciągania, a stąd jej nazwa metoda grawimetryczna.

Zależnie od tego co jednym lub drugim sposobem geolog w danem miejscu znajdzie, następuje wiercenie, teraz już właściwie bez ryzyka. Znamiennem jest, że o ile badania tego rodzaju podejmują osoby prywatne to mogą liczyć na finansową pomoc rządu, dzięki temu powstała w Niemczech faktyczna gorączka szukania pod ziemią, co np. w Brunszwiku i Goslarze doprowadziło do odkrycia wielkich pokładów rudy żelaznej.

Dotąd jednak mimo entuzjazmu, z jakim usiłuje się w Niemczech ze strony czynników oficjalnych tę sprawę traktować, nie doniesiono o odnalezieniu dostatecznie obfitych źródeł nafty, a o nią właśnie chodzi Trzeciej Rzeszy, gotującej się do nowych zamierzeń.

(J. B.)

Na ziemiach Rzeczposp.

Inauguracja roku akademickiego na Uniwersytecie Wileńskim.

W dniu wczorajszym 11 bm. odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego **1935/36 w Wilnie**. O godz. 11-ej ks. arcybiskup metropolita **Jałbrzykowski** odprawił nabożeństwo w kościele św. Jana, na któtem prócz senatu i młodzieży studenckiej ze sztandarami obecni byli przedstawiciele władz państwowych z wojewodą Jaszczołtem, reprezentanci duchowieństwa wszystkich wyznań oraz licznie zebrana publiczność,

O godz. **12-tej** nastąpiło uroczyste otwarcie roku akademickiego. W sali kolumnowej U. S. B. **rektor Staniewicz** zdał krótkie sprawozdanie za rok poprzedni.

Po immatrykulacji nowowstępujących studentów, dziekan wydziału humanistycznego Czeczowski miał wykład wstępny na temat **„Pozytywizm a idealizm w pojmowaniu nauki"**.

Nietakt ruskiego proboszcza.

Z pow. Rawa Ruska piszą nam: — Dnia 5. X. przybył Ks. Arcybiskup Twardowski do Magierowa na dwa dni, celem dokonania konsekracji kościoła, odbudowanego przez hr. Siemińskiego, ks. proboszcza i parafjan. Kościół był zbudowany przez hr. Siemińskich w 17 wieku, a w roku 1914 podczas odwrotu Austrjaków został kompletnie zniszczony, tak że ino zostały mury do okien. W roku 1926 odbudowano go i pokryto blachą, lecz wkrótce potem został ponownie zniszczony od pioruna; zostały tylko mury i w takim stanie trwał do roku 1934, kiedy go ostatecznie odrestaurowano dzięki zabiegom ks. prob. Tajchmana. Te wszystkie okoliczności nadały konsekracji kościoła przez Ks. Arcybiskupa charakter radosny. Tylko jeden zgrzyt zaszedł niemiły, a mianowicie przy powitaniu Ks. Arcybiskupa Twardowskiego przez duchowieństwo i władze, miejscowy proboszcz unicki nie wyszedł z procesją, jak jest u nas w zwyczaju, że gdy przyjeżdża Arcypasterz, czy to obrządku łacińskiego, czy unickiego, zawsze zgodnie witają Go uroczyście wspólnie duchowieństwo i wierni obydwu obrządków. Ludność grecko-katolicka jest oburzoną tym nietaktem swego parocha. **Greni.**

Agitator komunistyczny w kopalni.

W kopalni „Renard" w Sosnowcu przypadkowo został wykryty agitator komunistyczny, występujący w roli górnika. Uwagę na niego zwrócił portjer kopalni, który stwierdził, że ten „górnik" nie należy do załogi kopalni, — dał znać policji. W wyniku śledztwa stwierdzono, że tym tajemniczym górnikiem był 22-letni **Nuchym Wolf Chaba**, komunista zajmujący w partji wybitne stanowisko. Był technikiem komitetu okręgowego K. Z. M. P. i jako taki szerzył agitację wśród robotników na kopalni „Renard", **wykorzystując ich rozgoryczenie spowodu bezustannych redukcyj i stosowania urlopów turnusowych**. W środę zapadł w jego sprawie wyrok skazujący go na 4 lata więzienia.

WALKI W GNIEŹNIEŃSKIEJ GMINIE ŻYDOWSKIEJ.

W gnieźnieńskiej gminie żydowskiej dochodzi do ostrych kłótni pomiędzy Żydami zasiedziałymi, a Żydami przybyłymi z Kongresówki, którzy tam stanowią 70 proc. wyznawców Izraela. Spory powstają na tle różnic w świętowaniu soboty. Pozatem napływowy element żydowski prowadzi walkę z obecnym rabinem, któremu zarzuca się, że nie włada językiem polskim (!).

B. DYREKTOR GIMNAZJUM SKAZANY NA 2 LATA WIĘZIENIA.

W Sądzie Apelacyjnym w Katowicach zapadł dziś wyrok w sprawie **przeciwko b. dyrektorowi gimnazjum w Rybniku Kądzieli**, oskarżonemu o przywłaszczenie pieniędzy szkolnych. W pierwszej instancji Kądziela **skazany został na 5 lat więzienia**. Sąd Apelacyjny zatwierdził zasadniczo wyrok, zmniejszając obwinionemu wymiar kary **do 2 lat więzienia** i orzekając utratę praw obywatelskich Kadzieli na lat 5.

—o-o-o—

NIESZCZĘŚLIWY SKOK Z POCIĄGU. — W dniu 11 bm. pociągiem osobowym z Chodorowa do Lwowa odbywał podróż **Paweł Bożek**, pomocnik handlowy ze Lwowa. Bożek jechał bez biletu. Nie mogąc uniknąć spotkania z konduktorem **wyskoczył z pociągu** na nasyp kolejowy, doznając pęknięcia czaszki, oraz wstrząsu mózgu. Pociąg zatrzymano i rannego zabrano w stanie groźnym do szpitala.

—ooo—

Ofiara zawodu dziennikarskiego w Abisynji

Ostatnje depesze z placu boju przyniosły wiadomość o zgonie jednego z wojennych reporterów amerykańskich w Abisynji. **Wilfried Berber zmarł na febrę.** Jest to pierwsza ofiara wojny z pośród żołnierzy **armji dziennikarskiej.** Zamiast karabinów dzierżą ołówki, zamiast ręcznych granatów kamerę filmową. Jest ich po stronie abisyńskiej **300,** po stronie włoskiej **150.** Zjechali tu ze wszystkich stron świata. Są ruchliwi Amerykanie, są dłudzy, flegmatyczni ale wszędobylscy Anglicy, rozważni Niemcy, zapalni Hiszpanie, Francuzi stale z papierosem w zębach, milczący Japończycy i młodzieńczy Skandynawowie.

W lat 17 po wielkiej wojnie zawód sprawozdawcy wojennego zmienił zupełnie swe nastawienie. Czytelnik nie zadowala się już dziś komentarzem do komunikatu wojennego, pisanym w kwaterze głównej operujących wojsk, ani opowieściami epizodu wojennego, wyciągniętego od wracającego z frontu oficera, czy podoficera. Dziś sprawozdawca wojenny musi sam być w linji, musi sam widzieć walkę, **musi brać w niej poprostu udział, nie walcząc.**

Angielskie i amerykańskie wydawnictwa, przed wysłaniem swych sprawozdawców na teren wojenny, ubezpieczyły ich wpierw do wysokości **20—50 tysięcy dolarów,** wyekwipowały należycie w ubrania i hełmy tropikalne, w hełmy stalowe i maski gazowe i tak wyekwipowanych dopiero wysłały do Afryki. I zdarzyło się już podczas walk pod Audą, że reporter znalazł się nagle wśród ognia walki i zamienił tylko hełm korkowy na stalowy, przycupnął gdzieś za załomem muru i pracował.

Ale to nie wszystko. Reporterzy bowiem maszerują wraz z kolumnami wojsk i narówni z niemi dzielą wszelkie trudy wojenne. Po stronie włoskiej nie jest to trud nadzwyczajny. Wojska włoskie posuwają się powoli i ostrożnie i narazie posiadają dostateczny zapas wody. Ale lotne wojska abisyńskie przebiegają szybko z miejsca na miejsce, niedbałe na spiekotę i pragnienie. Reporter ugania się wraz z niemi, dopóki mu tchu nie zbraknie, **dopóki nie padnie.** Zdarzyło się w pustynnej okolicy Ogadenu, że reporter francuski padł z wyczerpania. Wsadzono go na wóz, na którym jechał reporter niemiecki. I niemiecki kolega zajął się wysłaniem depesz chorego, choć przeznaczone one były dla dziennika, bynajmniej wobec Niemców przyjaźnie nieusposobionego. **Poczucie koleżeństwa nie zna różnic politycznych.**

Wysłanie depesz i wiadomości z terenu Abisynji to osobny rozdział trudów i zabiegów. Po stronie włoskiej sprawa ta nie natrafia na trudności. **Włosi mają liczne i dobre połączenia z Europą.** W Addis Abebie nie jest łatwo wyekspedjować wiadomości w świat. Wiadomo było, że Abisynja posiada w stolicy jedną olbrzymią stację radjową, zbudowaną przez Włochów i liczono się z tem, że stacja ta zostanie już w pierwszych dniach wojny zniszczona bombami z samolotów włoskich. Dotąd stoi ona, a ponadto okazuje się obecnie, że Abisyńczycy **posiadają liczne inne stacje krótkofalowe, doskonale ukryte i strzeżone,** zbudowane przez specjalistę szwedzkiego. Stacje te zajęte są przedewszystkiem dla depesz państwowych i wojskowych. To też przed urzędami radjowemi stoją długie ogonki reporterów, czekających na kolejkę. Ale gdy się już reporter dostanie do okienka, sprawa idzie szybko i 2—3 godziny depesza iskrowa jest już w Londynie.

Gorzej bowiem jest z wiadomościami pisanemi. Kolej Addis-Abeba-Dżibuti **kursuje raz** na kilka dni. Reporterzy zbierają więc wspólnie swoje wiadomości i **wynajmują samolot,** który wiezie wiadomości do Dżibuti albo Kairo, a stąd drogą lotniczą mkną już wiadomości dalej. Niemniej jednak potrzeba kilku dni, aby wiadomości te dotarły do redakcji. W podobny sposób wysyłają swe filmy fotoreporterzy. Ile cała ta robota kosztuje nerwów, trudu, pieniędzy!... I wszystko dla Czytelnika! **R. N.**

W kilku zdaniach.

W Wełnowcu (Śląsk), zdarzył się straszliwy wypadek, którego ofiarą padła Z. Żykowska. Jadąc na tylnem siedzeniu motocyklu, przy mijaniu furmanki została **uderzona dyszlem w głowę** i poniosła śmierć.

Ze Stanisławowa donoszą, że w dniu 11 bm. zapadł wyrok w procesie Hrynia Perchiniaka z Uhrynowa Starego pow. Kałuskiego, który z polecenia U. O. N. **zamordował sołtysa** Ilkowa. Perchiniak skazany został na dożywotnie więzienie.

W Poznaniu policja wykryła nielegalną organizację pod nazwą **„Obóz narodowo-radykalny, dzielnicy zachodniej"**, która wydawała pismo p. t. **„Bojowiec"**. Wykryto przytem cały skład ulotek. Aresztowano kilkanaście osób.

W dobrach Harais pow. Stryj, 3 bandyci, którzy przybyli samochodem, **dokonali morderstwa** na dzierżawcy tych dóbr, Jakóbie Pancerze.

Z całego świata.

Jubileusz zasłużonego kapłana węgierskiego.

W związku z 25-leciem święceń kapłańskich znanego w całym świecie pisarza katolickiego **Ks. dr. Tihamera Tótha** budapeszteński związek św. Stefana przystępuje do jubileuszowego wydania wszystkich dzieł jego w dwudziestu tomach. Większość z tych dzieł, głównie **religijnych** i z zakresu pedagogji tłumaczona została również **na 15 obcych języków,** między innemi **na język polski**. Ks. dr. Tihamer Tóth uważany jest za pierwszorzędnego kaznodzieję. Na kazania jego wygłaszane co niedziela w uniwersyteckim kościele w Budapeszcie przybywają zawsze tłumy z najlepszych sfer węgierskich. Od 1926 r. Ks. dr. Tóth prowadzi nadto **kazania radjowe.** (KAP).

Groźba wyludnienia szkół polskich w Ameryce.

Ks. dr. Franciszek Kalużny z Buffalo, N. Y., przy pomocy starannie sporządzonej statystyki wykazał **smutny fakt stopniowego zmniejszania się liczby dzieci w polskich szkołach parafjalnych.** Według danych autora tej statystyki w samej tylko diecezji buffalowskiej stosunki przedstawiają się w ten sposób w roku 1930 polskie szkoły parafjalne liczyły **16,909** dzieci: w roku 1931 — **16.244,** w roku 1932 — **15.600,** w r. 1933 — **13.668,** w roku 1934/35 już tylko **12.832.** A więc w ciągu pięciu lat polskie szkoły parafjalne tej diecezji straciły **4.077 dzieci,** czyli prawie **25 procent.**

Jako przyczyny tego groźnego zjawiska ks. Kałużny wskazuje: **kryzys ekonomiczny, propagandę świadomego macierzyństwa i fałszywą amerykanizację,** polegającą na zaniku nietylko ducha polskiego, ale w równej mierze religijności i wiary katolickiej. Trudnościom kryzysowym publicysta buffaloski przypisuje najmniejsze znaczenie, ponieważ rodzinom ubogim proboszczowie okazują najdalej posuniętą pomoc. Daleko szkodliwsze jest działanie dwu pozostałych czynników, które, zdaniem ks. Kałużnego, głównie tłumaczą wyludnianie się polskich szkół parafjalnych. (KAP.)

Lew, niedźwiedź i wilki na ulicach miasta.

Podczas występów wędrownego cyrku Lajosa w Liezem (Austrja), z klatek z dzikiemi zwierzętami, **wydostał się lew, niedźwiedź i kilka wilków.** Wypadek ten wydarzył się podczas reklamowego pochodu, jaki dyrekcja cyrku urządziła na ulicach miasta. Ludność w panice **uciekała do domów i kryła się w sklepach.** Lew przeskoczył ogrodzenie parku, skąd wystraszył setki odpoczywających obywateli miasta. Nie uczyniwszy jednakże nikomu krzywdy, **powrócił na ulicę i wszedł do otwartej bramy domu.** Pogromcy udało się na szczęście **zwabić go z powrotem do klatki.** Najniebezpieczniejszy był niedźwiedź, który **rzucał się na wszystkich przechodniów.** Schwytano go na lasso. Po długich poszukiwaniach **wyłapano wszystkie wilki.**

ŚMIERĆ 50 OSÓB WSKUTEK TRZĘSIENIA ZIEMI.

W okręgu **Towildow** w Tadżikistanie (Rosja Sowiecka) miało miejsce **silne trzęsienie ziemi.** 50 osób utraciło życie, około **300** jest rannych. Komunikacja przerwana. Linje telefoniczne i telegraficzne uszkodzone. Most na rzece Hangau jest zburzony. Władze zorganizowały akcję pomocy.

Prof. Lubor Niederle.

Kiedy Polska Akademja Umiejętności rozpoczynała wydawnictwo naukowej Encyklopedji i trzeba było opracować „początki kultury słowiańskiej", nie znalazła w gronie swych członków krajowych poza prof. Brücknerem pożądanych pracowników i zwróciła się do zagranicznych. Pierwsze było nazwisko prof. Niederlego z Pragi. To też temat wspomniany opracowali w jednym tomie prócz Brücknera dwaj nie polscy uczeni: Niederle i Kadler (czescy uczeni). Sam ten fakt świadczy o wysokiej wartości prac naukowych Niederlego. Dzisiejszy prezes Instytutu Słowiańskiego (Slovansky Ustav) obchodzi 70-lecie swego życia. Hołdy składa mu naukowy świat czeski, słowiański i wogóle słowoznawczy. Godzi się przypomnieć i w Polsce działalność tego uczonego.

Dr. Niederle jest twórcą i organizatorem **Etnograficznego Muzeum** oraz towarzystwa, opiekującego się zbiorami ludoznawczemi. W związku z tem pozostaje jego praca redaktorska w miesięczniku **„Czesky Lid"**. Dzięki jego usiłowaniom muzeum etnograficzne zostało włączone i złączone z Muzeum Narodowem — (Podobnie stać się winno i w Krakowie).

W 1893 wydał wielkie dzieło: **„Lidstvo v dobie przedhistoricke"**, przełożone wnet na rosyjski, a referowane często w polskim. Od r. 1898 jest profesorem i wtedy rozpoczyna intensywna pracę nad badaniem starożytności słowiańskich. W 1902 przystapił już do wydawania 6 tomów: **„Život starych Slovanu"**, które dopełnione przezeń i przez profesora Kadlera utworzyły 12-tomowe dzieło **Starożytności Słowiańskich**, ukończone w r. 1934. Dla świata pozasłowiańskiego wydał dwutomowe streszczenie francuskie (Mannel de l'antiquité slave). Równocześnie opracował dwa podręczniki naukowe: **„Rukovet slovanske archeologie"** i **„Rukovet czeske archeologie"**.

Kładąc podwaliny pod nowy warsztat naukowy, zorganizował „Spolecznost czeskoslovenskych prehistoriku" i zmontował „Statni (państwowy) archeologicky ustaw". Jubilat jest członkiem wszystkich słowiańskich akademij naukowych i towarzystw archeologicznych, od rządów zaś wielu państw ma liczne odznaczenia za pracę naukową i kulturalną.

Emge.

Celem uregulowania nakładu prosimy o jak najrychlejsze uregulowanie prenumeraty

Jakim językiem mówią Abisyńczycy?

Obecnie, gdy w Abisynji toczą się krwawe walki o niepodległość kraju na kilku frontach, zainteresowanie Abisynją, jej kulturą, gospodarką i t. d. ogromnie wzrosło. M. in. wielu zadaje sobie pytanie, jakim językiem mówią Abisyńczycy, czy, jak oni sami siebie nazywają Etjopowie. Omawia to w jednym z artykułów abisyński korespondent wielkiego włoskiego dziennika „Corriere della Sera". Twierdzi on, że wśród Abisyńczyków **niema jednolitości językowej**, pojętej na sposób europejski. Nazwa „Abisynja" pochodzi według wszelkiego prawdopodobieństwa **od słowa arabskiego „habasha"**, co znaczy „zbierać". Ta właśnie nazwa charakteryzuje najlepiej różnorodność gwar i narzeczy abisyńskich. Stary etjopski język t. zw. „gez" zniknął już przed stuleciami. Ludność północnej Abisynji, w przeważnej części pasterze, mówią dialektem zwanym „tigrai". Ogólnie jednak **w Abisynji używa się języka amharyjskiego,** to znaczy języka wojowniczego szczepu Amhara. Język ten jest urzędowym językiem w całym kraju a należy go zaliczyć do grupy języków semickich. Język amharyjski powstał z dialektu staroetjopskiego, jednakowoż z biegiem lat uległ on licznym zmianom fonetycznym, a zarazem wpływom innych narzeczy, tak, że obecnie dopiero z trudem można się dopatrzeć źródła, z którego wypływa. Również książki i dzienniki drukowane w Addis Abebie, ukazują się w języku amharyjskim. W południowej Abisynji istnieje kilka narzeczy, a wśród nich najwięcej używanemi są **„harrari" i „guragi"**. Oprócz tego w Abisynji można porozumieć się językiem arabskim, zwłaszcza w okolicach znajdujących się bliżej morza.

Abisyńczycy pierwotnie używali jako pisma **alfabetu południowo-arabskiego.** Zmienił się on jednak w ciągu lat zupełnie. Pisze się z lewej strony ku prawej, przyczem pierwotnie pojedyńcze słowa były oddzielane pionowemi kreskami. Pozostałością kresek są obecnie kropki, któremi upstrzone jest pismo abisyńskie.

Radjo.

AUDYCJE KASPROWICZOWSKIE Z POZNANIA. W ramach ogólno-polskich „wieczorów literackich" w poniedziałek dn. 14. 10. o godz. 21.30 rozgłośnia poznańska nadawać będzie na fali ogólno-polskiej czwartą audycję kasprowiczowską. Program audycji wypełni odczyt krytyka literackiego Dr. Stefana Papee p. t. „Religijność Jana Kasprowicza", oraz recytacja tych utworów Kasprowicza, w których najsilniej przemówiła religijność poety.

KOMEDJA FREDRY W TEATRZE WYOBRAŹNI. Niedzielne fragmenty słuchowiskowe mają na celu przedstawienie słuchaczom Polskiego Radja wybitnych dzieł literatury dramatycznej w najcelniejszych wyjątkach, oprawionych w komentarz literacki. Polskie Radjo stara się ustawicznie o częstowanie swego audytorjum audycjami pogodnemi i doborowym humorem. Biorąc te dwa względy pod uwagę, stary Fredro „jak ulał" nadaje się do tego typu słuchowisk. Publiczność radjowa chętnie słucha scen z komedyj fredrowskich, którym ząb czasu krzywdy nie zrobił. Tym razem jedną z pereł tego autora przypomni rozgłośnia wileńska dn. 13. 10. o godz. 13.00 w opracowaniu młodego historyka literatury Z. Falkowskiego.

—o-o-o—

Programy stacyj radjowych.

Poniedziałek, dnia 14 października.

Kraków (293.5). Godzina 6.30—7.50 Transm. z Warszawy; 7.50 Program na dzień bieżący; 7.55 Parę informacyj; 11.57 Sygnał czasu, Hejnał z Wieży Marjackiej; 12.15 Koncert muzyki hiszpańskiej (płyty); 13.30 Taniec i piosenka (płyty); 15.15 Transm. z Warszawy i Wilna; 16.40 „Collin i Ska" skecz; 17.00 „Skrzynka dla dzieci"; 18.45 Pieśni włoskie z płyt; 19.00 „Zapomniany miłośnik Krakowa — Żegota Pauli"; 19.35 Lokalne wiadom. sportowe; 20.30 Orkiestra dęta gra (płyty); 23.05 Humor i sentyment Eug. Bodo (płyty).

Lwów (377.4). Godzina 7.55 Parę informacyj; 12.15 Muzyka klasyczna (płyty); 13.30 Muzyka lekka z płyt; 18.30 „Dzieci — swojej wielkiej przyjaciółce Marji Konopnickiej" audycja dla dzieci; 19.00 „Uśmiech Podhala"; 23.05—23.20 Muzyka taneczna na płytach.

Warszawa (1339.3). Godzina 6.30 „Kiedy ranne"; 6.33 Gimnastyka; 6.50 Muzyka (płyty); 8.00 Audycja dla szkół; 11.57 Sygnał czasu; 12.15 Muzyka rosyjska (płyty); 13.25 Chwilka dla kobiet; 16.00 Lekcja języka niemieckiego; 16.15 Recital śpiewaczy; 16.40 Skecz z Krakowa; 17.00 „Z obozu wakacyjnego dla dziewcząt". 17.20 Koncert Ork. Salonowej; 18.00 Suita na dwa fortepiany; 18.30 Listy od dzieci; 18.40 „Życie kulturalne i artyst. stolicy"; 18.45 Muzyka lekka; 19.00 „Skrzynka rolnicza"; 19.35 Wiadom. sport. lokalne; 20.00 Audycja strzelecka; 20.30 Śpiew; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej"; 21.00 „Panna Andzia miała wczoraj wychodne". 22.00 Koncert symfoniczny; 23.05—23.30 Muzyka taneczna (płyty).

Katowice (395.8) Godzina 12.15 „Idzie jesień", audycja dla szkół; 13.30 Koncert orkiestry mandolinistów; 16.00 „Książka, która wychowa lotników" — pog.; 18.30 „Po siedmiu latach pracy radjowej"; 19.00 Skrzynka ogólna; 23.05—23.30 „Walce i tanga" (płyty).

Karabiny przeciwlotnicze w armji abisyńskiej.



Armja abisyńska wyposażona jest w najnowszą broń, lecz w niewielkiej ilości. Na potrzebę tę zwrócono uwagę w Abisynji dopiero w ostatnich miesiącach. Według wiadomości z frontu abisyńskiego, Abisyńczykom udało się zestrzelić kilka włoskich samolotów.

Ostatnie słowo taterników.

W związku z niejasnemi okolicznościami, w jakich buduje się kolejkę linową na Kasprowy, zamieszczamy następujący artykuł, nadesłany nam z kól młodzieży.

Wydawałoby się, że niema już właściwie o czem pisać. Causa finita; kolejka na Kasprowy się buduje, wszelkie dyskusje na ten temat są już bezowocne. Ci, którzy byli upoważnieni do wypowiedzenia się w tej sprawie i mieli prawo do tego, by liczono się z ich zdaniem, powiedzieli już swoje **i zrobili wszystko, co było w ich mocy, by zapobiec bezsensownemu niszczycielstwu.** — Dano im do zrozumienia, że opinja ich nie gra wogóle roli. Mieliśmy różne wiece, głosy ludzi bezstronnych, a doświadczonych, rzeczowe opinje i uczuciowe apele... — Kolejka i tak się buduje. — „Mocniejszy ma zawsze rację". Pocóż więc znowu wracać do tego samego?

— Odkąd zaistniała myśl budowy kolejki na Kasprowy śledzę tę sprawę bezustanku. Czytam wszelkie artykuły dotyczące jej, pytam o zdanie tych, którzy są w jakikolwiek sposób tem zainteresowani, dyskutuję z tymi, którzy są „pro" i zbieram informacje od tych, którzy są „contra" i mają trzeźwy sąd o rzeczy. Myślę o tem wszystkiem tak, jak ktoś, kto tkwi w górach od dziecka. Wiem, że obecnie, wszelkie dyskusje na ten temat nie odniosą żadnego skutku, chcę jednak poruszyć go dla innych powodów. Chodzi mianowicie nietyle już o faktyczny stan całej sprawy, ile o kwestję jej, że tak powiem „sumienia". Otóż ci, którzy chcieli przeprowadzić kolejkę, przeforsowali ją. **Stają na stanowisku dobroczyńców społeczeństwa** i uważają, że opinja publiczna jest za nimi. Powinni więc być całkiem zadowoleni. A jednak to im nie wystarcza. W przeróżnych wydawnictwach czytamy ciągle o tem, jak nadzwyczajne korzyści przynosi budowa kolejki, o tem, **jak to do nas nareszcie zaczyna docierać cywilizacja,** obdarzając nasze góry wspaniałemi zdobyczami europejskiej techniki, o tem, jak dzięki niezwykłej filantropji różnych ludzi, Tatry wreszcie zostaną udostępnione dla każdego, jak zostaną podciągnięte do poziomu międzynarodowych terenów turystycznych. Słuchamy opowiadań na temat, jak nadzwyczajnie wpłynie fakt ten na rozwój narciarstwa polskiego, jak to wreszcie Tatry zostaną zdobyte z pod „tyranji" ochroniarzy. Słuchamy, milczymy i czujemy, że wreszcie sami zaczniemy wierzyć w to, że **Tatry tylko dlatego nie są Alpami, że brakuje im kolejek linowych i że**

największą potrzebą naszego społeczeństwa w obecnej chwili jest udostępnienie Kasprowego,

„szerokiej publiczności", czyli, praktycznie tę sprawę ujmując, — elicie starszych pań i panów, którzy dotąd spokojnie, nie wiedząc o swej krzywdzie jeździli do Ciechocinka, albo nie marząc o zdobywaniu szczytów, w Zakopanem zadowalniali się Karpowiczem, lub Trzaską. Czujemy, że maluczko, a zaczniemy wierzyć, że brać narciarska, obywająca się zwykle bardzo prostemi środkami i naogół „nie śmierdząca flotą" — znajdzie skądś nagle kapitały na to, by „nie męcząc się mozolnem podchodzeniem **móc raz za razem zjeżdżać z Kasprowego"**, że wreszcie zagraniczni turyści, dla których dotąd największą, o ile nie jedyną atrakcją Tatr polskich była ich „dziewiczość", będą teraz hurmem się zjeżdżać po to, by wyjechawszy kolejką na górę, obejrzeć wycinek Tatr, — właśnie z Kasprowego...

Wszystko ma jednak swoje granice. Wiemy dobrze, że **nie brakuje takich, którzy to wszystko biorą na serjo**, teraz jednak ci są napewno już najzupełniej „przekonani" i wobec nich niema poco wysilać się na argumenty. Zostajemy jeszcze my, opozycjoniści, którzy czujemy w tych wszystkich wywodach próby „przygwożdżenia" nas argumentami. — Ale nietylko to. Czujemy w tem jeszcze coś innego. Mianowicie — tak zwane „niespokojne sumienie".

Powiemy więc tyle: Jeśli chodzi o nas, to najwymowniejszemi dla nas argumentami są szkody i zniszczenie w Tatrach na terenie budowy, wycięta kosówka i limby, wysadzanie skał i cała ta dewastacyjna robota, której widok, dla kochającego góry człowieka, wystarczy za wszystkie płatne pisaniny „urzędowych" zwolenników europeizowania gór.

Jesteśmy młodzi i potrafimy na szczęście iść na własnych nogach sprawdzić w jaki sposób to się wszystko robi, nie zaś zdaleka wyobrażać sobie, że „krajobraz tatrzański nie ulegnie żadnemu zeszpeceniu", pod wpływem pięknych opisów i odpowiednio dobranych fotografij. Jeśli chodzi o „niespokojne sumienie", to można je uspokoić w inny sposób, nie drażniąc zdrowego rozsądku i trzeźwego rozumu innych.

Kolejka buduje się. — „Prawem", czy „lewem", ale się buduje. Możemy milczeć patrząc na to, bo słowa nie pomogą. Słabszy, który musiał ustąpić, nie ma już nic do powiedzenia. Ale, na miłość boską, niech ten, który zwyciężył, nie udowadnia mu, że zdobył nad nim przewagę czemkolwiek innem, jak tylko pięścią.

STUDENTKA.

Co słychać w Krakowie.

PAŹDZIERNIK.

Niedziela 13: 18 po Św. Edwarda kr., Florentyna męcz., Chelidonji p.
Wschód słońca 6.00, zachód 16.54.
Długość dnia 10 godzin i 54 minut.

Poniedziałek 14: Kaliksta I. pap. męcz., Gaudentego b. m., Fortunaty p. i męcz.
Wschód słońca 6.02, zachód 16.52.
Długość dnia 10 godzin i 50 minut.

—:000:—

URZĘDNICY MINISTERSTWA OŚW. I W. R., w liczbie około 600 osób, przybyli w sobotę do Krakowa. Wysłuchawszy Mszy św. odprawionej o godz. 11 w Katedrze wawelskiej przez ks. kan. Domasika uczestnicy wycieczki zeszli do krypty św. Leonarda, celem uczczenia pamięci śp. marsz. Piłsudskiego. Wśród przybyłych było wielu inspektorów i wizytatorów, którzy zwiedzili niektóre zakłady naukowe.

STUDENCI I PROFESOROWIE UNIWERSYTETU WILEŃSKIEGO bawili w sobotę w Krakowie. O godz. 11 byli oni w krypcie św. Leonarda. Wycieczka liczy 300 osób. Pozostanie ona w Krakowie przez niedzielę.

EPIDEMJA SZKARLATYNY W KRAKOWIE. W Wydziale Zdrowia Publicznego zgłoszono w ub. tygodniu następujące choroby zakaźne: błonica (dyfterja) 10, płonica (szkarlatyna) 31, dur brzuszny 6, krztusiec 1, róża 1, ospa wietrzna 1, odra 6. Zwraca uwagę wielka ilość zachorowań szkarlatyny, zasługująca na miano małej epidemji.

1000 ZŁ. SZKODY wyrządził pożar, który wybuchł w sobotę nad ranem w kolonji junaków w Bronowicach Małych. Spaliła się część baraku, mieszczącego skład słomy, stolarnię i stajnie. Pożarowi uległ tylko skład słomy. — Ogień ugasiła krak. Straż pożarna, która zmuszona była użyć węży gumowych długości 360 m. Pożar powstał skutkiem nieuwagi. Barak był ubezpieczony.

JUNAK ZASTRZELIŁ WIEŚNIAKA. W nocy z piątku na sobotę w restauracji J. Poniedziałka na Bielanach przyszło do sprzeczki między junakiem J. Wołowskim a niejaką Mrozicką. W pewnym momencie Wołowski dobył rewolweru i strzelił w kierunku Mrozickiej. Kula ugodziła stojącego obok 50-letniego Karola Suskiego, który wkrótce zmarł. Wołowskiego aresztowano.

ŁOPATOWA ZMARŁA. Wczoraj donosiliśmy o wypadku samochodowym 73-letniej Marji Łopatowej, która uległa mu na ul. Basztowej. Łopatowa zmarła w szpitalu na skutek odniesionych ran. Potrącona ona została przez auto-dorożkę, prowadzoną przez szofera Leona Bigosza z Woli Duchackiej.

—000—

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

PRELEKCJĘ W PAŁACU SZTUKI przy pl. Szczepańskim, dzisiaj w niedzielę 13 bm. o godzinie 12.30 w południe wygłosi Dr. S. M. Mazurkiewicz. współpracownik naszego pisma.

KURS FILOZOFJI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ. Przypominamy. że w poniedziałek 14 bm. rozpoczyna się w Domu Katolickim kurs filozofji chrześcijańskiej, urządzony przez Akcję Kat. Dekanatu krakowskiego. Początek o godz. 19.

—oo—

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Niedziela 13 października popoł.: „Azais“. wieczorem: „Stare wino szumi“.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: „Wacuś“ (A. Dymsza).
WANDA: „Królewska Faworyta“.
APOLLO: „Folies Bergere“.
SZTUKA: „Ostatnia miłość“.
UCIECHA: „Kocham wszystkie kobiety“. (Jan Kiepura).
STELLA: I. „Katastrofa Czeluskina“, ponadto komedja. II. Od godz. 21—23 tylko dla dorosłych: „Wróg we krwi“.
ADRIA: „Dwie Joasie“.
PROMIEŃ: „Weronika“.
BAGATELA: „Imitacja życia“ na scenie rewja: „Krótkie spięcie“.

—oOo—

Wykopaliska monet w okolicach Krakowa.

W ostatnich tygodniach przedłożono Krakowskiemu Muzeum Narodowemu bardzo interesujące monety, przeważnie wykopane w ogrodach i polach w Krakowie i bliższej okolicy. Na uwagę zasługuje **drahma Mitrydatesa (170—140 r. przed Chr.), wyorana koło Krakowa; moneta złota celtycka**, wykopana w ogrodzie w Krakowie; **denary rzymskie, grosze praskie, dukaty belgijskie i różne monety polskie,** znalezione w okolicznych miasteczkach. W związku z tem Dyrekcja Muzeum Narodowego zwraca uwagę na ważność tego rodzaju wykopalisk i pragnie zachęcić znalazców do składania w darze monet, lub do sprzedania ich w Muzeum Narodowem. W razie niemożności dostarczenia monety, pożądanem jest podanie wiadomości o wykopaniu wraz ze szczegółami, jak: dokładne miejsce znalezienia, głębokości, ewent. wymienienie przedmiotów równocześnie znalezionych.

Piękna para.

Cóż to za chłopiec strojny i młody,
jakaż to przy nim dziewica,
na piłki nożnej przyszli zawody,
radość ozdabia ich lica.

Mecz się już kończy. Bramka jedyna
„jeden do zera“ — wygrana,
na to z uśmiechem młoda dziewczyna
szepce do swego młodziana:

„Jeden do zera — mało w tem treści!
nam przytrafiło się więcej:
za małą sumę złotych czterdzieści
wygraliśmy sto tysięcy“.

Otwarcie 572 roku akad. na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W sobotę o godz. 9-tej rano odprawił prof. U. J. **ks. dr. J. Kaczmarczyk** na otwarcie nowego roku akad. uroczyste nabożeństwo w kościele św. Anny. Przybyli na nie w pochodzie z murów uniwersytetu przybrani w togi profesorowie jagiellońskiej wszechnicy z J. Magn. **Rektorem Maziarskim** na czele. Po Mszy św., w czasie której śpiewał Chór Akadem., grono profesorów i młodzieży akadem. udało się do auli uniwersytetu na uroczystość otwarcia nowego roku akad.,

572 Z RZĘDU OD ZAŁOŻENIA UNIWERSYTETU.

Do auli przybyli również **Ks. Metropolita Sapieha, wojew. Raczkiewicz, wiceprez. dr. Radzyński, ks. infułat Ślepicki, konsul dr. Maixner** i inni.

Główną część uroczystego otwarcia roku akad. wypełniło wyczerpujące **sprawozdanie Rektora prof. Maziarskiego.** Poświęcił on na wstępie wspomnienie żałobne doktorowi honorowemu Uniwersytetu ś. p. marsz. Piłsudskiemu. poczem powitawszy przybyłych przeszedł do właściwego sprawozdania. Zawierało ono stwierdzenie szeregu faktów naogół smutnych. Uniwersytet poniósł między innemi dotkliwe straty w personelu nauczycielskim. spowodowane przez śmierć, oraz liczne przeniesienia w stan spoczynku. Zmarli ś. p. prof. Rozwadowski. ś. p. prof. Sobieski. ś. p. doc. Kołodziejski. ś. p. prof. Łebkowski i ś. p. prof. Bobrzyński.

W STAN SPOCZYNKU PRZESZŁO OGÓŁEM 14 PROFESORÓW.

Czterech z pośród nich prof. Heydel. prof. Glatzel, prof. Kot i prof. Pagaczewski nie przekroczyli granicy wieku. Przeszli w stan spoczynku z powodu wysługi lat: z wydz. prawa prof. Zoll, z wydz. lekarskiego prof. Kostanecki, prof. Juljan Nowak i prof. Baurowicz, z wydz. filozof. prof. Sternbach, prof. Zaremba i prof. Garbowski. Wielkie straty poniósł wydział rolniczy posiadający najmniej liczne grono profesorów. Opuścili je w ub. roku akad. profesorowie Surzycki, Sokołowski i Brzeziński. Długa lista strat jakie poniósł Uniwersytet w ubiegłym roku akad. zwiększyłaby się jeszcze, gdyby Min. W. R. i O. P. nie uwzględniło wniosków wydziałów i nie przedłużyło czynnej służby **8 profesorom,** którzy przekroczyli już **65 lat życia.** Ubytek ten bardzo znaczny, odczuwa się temwięcej, że nie wszystkie wakujące katedry zostały dotąd obsadzone.

Profesorów honorowych i zwyczajnych liczył uniwersytet 77, nadzwyczajnych 36, tytularnych 10, zastępców profesorów 8, docentów prywatnych 107.

Nominacyj nowych profesorów lub przesunięcia ich z nadzwyczajnych na zwyczajnych było w ub. roku stosunkowo niewiele, 7 profesorów mianowanych zostało profesorami honorowymi, 11 docentów profesorami, 5 profesorów nadzwyczajnych profesorami zwyczajnymi. Pozatem profesor zw. Uniw. Warsz. G. Przychodzki mianowany został profesorem zwyczajnym filologji klasycznej na Uniw. Jag. a profesor nadzw. Moszyński przeniesiony został na Uniwersytet wileński. Liczba habilitacyj, zatwierdzonych przez Ministra W. R. i O. P. nieco się w ubiegłym roku zwiększyła. Ogółem habilitowało się 14 osób.

W dalszej części swego sprawozdania Rektor Maziarski stwierdził, że liczba sił pomocniczych, adjunktów i asystentów jest za mała. Podniósł dalej

OPŁAKANE WARUNKI, W JAKICH ZNAJDUJE SIĘ WIĘKSZOŚĆ UNIWERSYTECKICH ZAKŁADÓW NAUKOWYCH,

których prawidłowa działalność jest drugim obok grona profesorskiego warunkiem działalności pedagogicznej uniwersytetu. Niestety rok obecny, który rozpoczyna uniwersytet i w którym przewiduje się dalszy i to **znaczny spadek liczby studentów** i skutkiem tego zmniejszone wpływy z opłat skłonił do preliminowania dla wszystkich zakładów uniwersyteckich kredytów **o 20 proc. niżej niż w roku ub., co naturalnie odbije się ujemnie na działalności** zakładów i pracowni naukowych.

Do pomyślnych wydarzeń zanotowanych w ciągu roku ub. — zaliczył Rektor Maziarski — **postępy w budowie Bibljoteki Jag.**, która w roku 1935/36 ma zapewniony kredyt w wysokości półtora miljona **zł.**, oraz pomyślne załatwienie sprawy **kilku** zapisów. ofiarowanych **uniwersytetowi.**

Uniwersytet Jag. utrzymywał **w roku** ub. żywy kontakt z zagranicą biorąc **udział** przez swych reprezentantów w **szeregu** kongresów i zjazdów.

W roku ub. studjowało na **Uniw. Jag. 6.688 studentów, w tem 1.123 żydów. Na** młodzieży odbił się poważnie kryzys.

LICZBA UZYSKANYCH DOKTORATÓW ZMALAŁA O POŁOWĘ

i wynosiła 54. Dyplomów magisterskich nadano na wszystkich wydziałach 881. Następnie poświęcił Rektor Maziarski większy ustęp pomocy dla studentów. 281 z pośród nich pobierało połowę stypendjum, 19 pełne stypendium. 980 przyznano pożyczki.

Zobrazowawszy działalność stowarzyszeń akademickich, Tow. Przyjaciół Młodzieży Akad. oraz instytucyj związanych z uniwersytetem, zakończył p. Rektor Maziarski swe sprawozdanie powitaniem młodzieży na uniwersytet wstępującej, poczem dodał: — **„Z wiarą w błogosławieństwo Boże otwieram nowy rok akademicki, z rzędu 572 od założenia Uniwersytetu, Quod felix, faustum fortunatumque sit“.**

Po sprawozdaniu Rektora Maziarskiego **prof. Emil Godlewski** wygłosił interesujący odczyt na temat „Człowiek i jego świat zewnętrzny“.

Sejm i Senat w Krakowie.

W sobotę o godzinie 7.55 zajechał na dworzec krakowski pociąg z Warszawy, którym przybyli **członkowie Sejmu i Senatu,** z marszałkami **Carem i Prystorem na czele.** — Po powitaniu gości przez **wojew. Raczkiewicza, prez. Kaplickiego, gen. Łuczyńskiego** i innych posłowie i senatorowie udali się o godz. 9 do Katedry wawelskiej, gdzie wysłuchali Mszy św. odprawionej przez **Ks. Metropolitę Sapiehę.** Po Mszy św. goście zeszli **do krypty św. Leonarda.** Około godziny 11 posłowie i senatorowie udali się w pochodzie plantami wzdłuż ul. Straszewskiego do Magistratu. U wejścia powitano ich fanfarami. W sali na drugiem piętrze, oczekiwała przybycia członków Sejmu i Senatu Rada miejska. Przemówienie powitalne wygłosił **prez. Kaplicki,** poczem wręczył marszałkowi p. Prystorowi i p. Carowi miniaturowe modele dzwonu Zygmunta życząc im, by nie musieli posługiwać się niemi zbyt często przy prowadzeniu obrad. Za powitanie podziękował w imieniu przybyłych **marsz. Prystor.** W południe goście udali się na Sowiniec. W porze popołudniowej posłowie i senatorowie zwiedzili część zbiorów Muzeum Narodowego. a o godz. 18, żegnani przez przedstawicieli władz, udali się w drogę powrotną do Warszawy.

—oOo—

Z sali sądowej

15 MIESIĘCY WIĘZIENIA ZA WYBICIE OKA.

W marcu br. w taniej kuchni przy ul. Bożego Ciała przyszło do sprzeczki między **Stan. Boczkowskim,** a **Antonim Hardeckim.** Obaj chcieli grzać się przy piecu. Ponieważ dla dwóch nie było miejsca, rozpoczęli sprzeczkę, w czasie której **Boczkowski uderzył Hardeckiego tak mocno w twarz, że wybił mu lewe oko.** Sąd pod przewodnictwem s. s. o. **dr. Stuhra,** skazał **Boczkowskiego na 15 miesięcy więzienia.** Oskarżał **prok. Stawarski.**

Sport

POGOŃ — WISŁA, spotkanie ligowe rozegrane zostanie dzisiaj w niedzielę o godz. 11.30 na boisku Wisły.

WARSZAWIANKA przegrała w Brukseli z mistrzem Belgji Union Soint Gilloise 6:0 (4:0).

ĆWICZENIA GIMNASTYCZNE, LEKKOATLETYCZNE w grach sportowych dla Słuchaczy i Słuchaczek Wyższych Uczelni w Krakowie, organizowane przez Międzyuczelnianą Komisję Wych. Fiz. odbywać się będą dla Panów przy ul. Krowoderskiej 8 w poniedziałki i czwartki od godz. 18—20: dla Pań przy ul. Zwierzynieckiej 26 we wtorki od godz. 18—18.45, środy od godz. 18—19.30 i piątki od godz. 18—18.45. Zgłoszenia przyjmują instruktorzy na miejscu ćwiczeń.

„Czy jesteś już członkiem L. O. P. P.“

Życie gospodarcze

Angielscy górnicy żądają podwyżki płac.

W przemyśle węglowym W. Brytanji **ujawnia się coraz silniejszy ferment**, który może niezadługo doprowadzić **do bardzo poważnego kryzysu.** Górnicy brytyjscy prowadzą usilną **kampanję o podwyżkę płac o 2 szyl. dziennie** dla wszystkich kategoryj robotników w kopalniach. Dnia 17 października r. b. zbiera się w Londynie Federacja Górnicza, **która przeprowadzi dyskusję co do kroków, jakie mają być przedsięwzięte**, o ileby właściciele kopalń w dalszym ciągu odmawiali rokowań na **płaszczyźnie ogólno-krajowej.**

Z zatargów społecznych na Górnym Śląsku.

W dniu 11 bm. odbyło się w Katowicach drugie posiedzenie komisji **do spraw czasu pracy w górnictwie węglowem i hutnictwie.** Na posiedzeniu został przyjęty regulamin prac komisji, który określa skład osobowy komisji na **18 osób,** a mianowicie **9,** przedstawicieli pracodawców i **9 przedstawicieli robotników.** Regulamin przewiduje powoływanie rzeczoznawców. Tegoż dnia odbyło się drugie posiedzenie komisji **do spraw kas górniczych.** Na posiedzeniu omawiano sytuację finansową Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach.

WZROST UDZIAŁU POLSKI W ŚWIATOWYM EKSPORCIE ŻYTA.

Ogłoszona ostatnio statystyka Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie zawiera cyfry **światowego handlu żytem w okresie od 1 sierpnia 1934 do 31 lipca 1935** r. Z liczb tych wynika, że ogólny światowy eksport żyta wynosił w 1934/35 **11.678 tys. q,** wykazując w stosunku do analogicznego okresu 1934/35 r. zmniejszenie **o 1,005 tys. q.**

Polska zajmowała w tych dwuch okresach **pierwsze miejsce wśród krajów eksportujących żyto** i wywiozła w okresie 1933/34 **4.753 tys. q.** zaś w okresie 1934/35 — **5.924 tys. q.** Mimo spadku ogólnego światowego eksportu żyta, wywóz tego artykułu z Polski **wykazał wzrost.** Udział Polski w ogólnym światowym eksporcie żyta **wzrósł z 38% w okresie 1934 35 do 46%** w okresie 1934/35.

O ULGI PRZY NABYWANIU ŚWIADECTW PRZEMYSŁOWYCH NA ROK 1936.

Izby Przemysłowo-Handlowe ustaliły już w zasadzie wnioski, w sprawie wydania okólnika **w przedmiocie ulg przy nabywaniu świadectw na rok 1936.** Wnioski idą w zasadzie w kierunku wydania okólnika na wzór zeszlorocznego przy dodatkowem uwzględnieniu odpowiednich ulg, m. in. dla przedsiębiorstw spedycyjnych, pośrednictwa handlowego oraz gastronomicznych. Pozatem zaś istotne znaczenie posiada sprawa utrzymania, a nawet dalszej rozbudowy ulg w zakresie wyższych kategoryj, a mianowicie IV. — **dla przedsiębiorstw przemysłowych.**

Komornik
Sądu grodzkiego
w Krakowie
Rewiru VI.
ul. Morawskiego 10.
Sygn. VI. Km. 1760/35.
Kraków, dnia 12 października 1935.

Obwieszczenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Krakowie, Rewiru VI. zamieszkały w Krakowie ul. Morawskiego 10, podaje do publicznej wiadomości na zasadzie art. 602 kpc. podaje, że w dniu 18 października 1935 r. o godzinie 10-tej w Krakowie przy ul. Kościuszki 42, odbędzie się publiczna licytacja ruchomości, składających się z urządzenia sklepowego i urządzenia domowego. Oszacowanie nastąpi przed licytacją.

Wymienione wyżej ruchomości można oglądać w pół godziny przed rozpoczęciem licytacji.

Komornik Sądu Grodzkiego, Rewiru VI.

(—) Mgr. Ludwik Sęk.

Dlaczego dotąd nie obniżono ceny cukru?!

Kartel cukrowy nie może już dziś zasłaniać się potrzebami eksportu dla usprawiedliwienia wysokich cen pobieranych za cukier od ludności w kraju, której wymownie tłumaczono. **że straty na eksporcie muszą znaleźć pokrycie, by robotnicy zatrudnieni w cukrowniach mieli pracę, a plantatorzy buraka cukrowego — zarobek.** Na każdy apel o zniżkę ceny cukru odpowiadał kartel groźbą zredukowania robotników i powiększenia szeregów bezrobotnych. Był to argument efektowny. ale też jedyny. jakim walczono. **Dziś odpada on całkowicie. Okazuje się, że eksport cukru spadł w ostatnim zwłaszcza roku w sposób gwałtowny** i to zarówno w zestawieniu z eksportem z lat ubiegłych jak i w stosunku do ilości cukru skonsumowanej w kraju. W okresie od września 1934 roku do sierpnia br. poszło na spożycie w Polsce 2.997.193 centnary. a wywieziono zagranicę w tymsamym okresie czasu zaledwie — 280.125 centnarów cukru białego i rafinady. Nie można więc już dziś tłumaczyć konsumentowi polskiemu. by ponosił ofiary na rzecz eksportu, **bo ten eksport zanika do cyfr stosunkowo już niewiele znaczących w naszym bilansie handlowym** Ponadto do prasy przedostały się szczegółowe relacje o **olbrzymich płacach dyrektorskich i tantjemach, pobieranych przez skartelizowanych przemysłowców cukrowych.** — Okazało się, że wysokość tych płac zwłaszcza w stosunku do zarobków wypłacanych robotnikom jest skandalicznie — z punktu widzenia społecznego — wygórowana.

Przemysł cukrowy zdaje sobie niewątpliwie sprawę. że powszechnie wysuwanemu żądaniu obniżenia poziomu ceny, coraz trudniej będzie przeciwstawić argumenty tak dezorjentujące opinję, jak argument eksportowy. Ostatnio sprawa obniżki cen stała się tematem paru obszernych artykułów w „Rolniku- Ekonomiście", organie związku izb i organizacyj rolniczych. Autor w gruncie rzeczy bierze w obronę kartel cukrowy i usiłuje w długich wywodach usprawiedliwić jego politykę. Niemniej jednak i on przyznaje, że „podobnie, jak i w innych dziedzinach produkcji skartelizowanej — **zyski, osiągane przez przemysł cukrowniczy nie są również specjalnie niewielkie.** Ewentualna redukcja tych zysków nie wywołałaby, oczyiście większego efektu odbijając się na cenie cukru prawdopodobnie w stosunkowo nieznacznym stopniu. **nie oznacza to jednak bynajmniej, ażeby** — o ile redukcja ta jest możliwa (!) — **nie należało jej przeprowadzić".**

Tak samo przedstawia się sprawa, jeśli idzie o wysokość dywidend akcjonarjuszy i ich nadmiernych zysków:

„... Należało zastanowić się, dlaczego właśnie przemysł cukrowniczy (podobnie zresztą, jak i inne gałęzie przemysłu skartelizowanego ma w dobie kryzysu dawać zyski od kapitału i odkładać na amortyzację, gdy inne dziedziny produkcji — zarówno rolnej jak i przemysłowej — znalazły się poniżej granic opłacalności".

W rezultacie autor przyznaje iż obniżka ceny cukru jest możliwa i że należy się na nią zdecydować nawet w wypadku, gdyby obniżka ta nie wywołała odpowiedniego wzrostu spożycia cukru w kraju. któryto wzrost mógłby skompensować ewentualne przejściowe zmniejszenie dochodów tego przemysłu. Pozatem jednak domaga się równoczesnego obniżenia podatku spożywczego od cukru. Dziś trzecią część wydatku konsumenta na cukier pochłania skarb państwa. Na ten cel od każdego kilograma cukru przeznacza się 43 i pół grosza. Skarb winien zatem także zdobyć się na pewną ofiarę, rezygnując z części osiąganych z tego źródła dochodów. Wobec jednak znanej sytuacji budżetowej, rząd niełatwo zdecydowałby się na rezygnację z części chociażby tych dochodów. Tem zapewne tłumaczy się także tolerowanie wysokich zysków kartelu cukrowego.

Zażydzenie miasteczek wschodniej Małopolski.

Uzupełnieniem, a zarazem ilustracją zamieszczonej onegdaj korespondencji z Małopolski wschodniej o postępach żydostwa w zakresie stanu posiadania własności ziemskiej są ogłoszone w ostatnim numerze „Wiadomości Statystycznych" wyniki spisu ludności z 9 grudnia 1931 r. z powiatów: Kołomyja, Nadwórna, Rohatyn.

Przedewszystkiem samo miasto Kołomyja. Na ogólną liczbę 33.788 mieszkańców liczy ono **12.450 rzymsko-katol. ludności a 14.332 żydów.** Jeżeli się uwzględni, że ludności grecko-katolickiego wyznania jest — 6.215, a ewangelickiego 711. otrzymamy w odsetkach **36.8 proc. katolików, 42.4 proc. żydów, 18.4 proc. grecko-katol.** Jest to zatem miasto, którego największą grupę ludności stanowią żydzi! Analfabetów liczy Kołomyja 14.5 proc.

W powiecie kołomyjskim. stosunki wypadają jeszcze bardziej na niekorzyść żywiołu polskiego. Powiat ten liczy ludności w miastach — 6.843, z czego zaledwie **630 osób wyznania rzymsko-katol., a 1333 mojżeszowego.** Wsi powiatu kołomyjskiego liczą łącznie 135.000 ludności w tem 18.800 rzymsko-katol., a 5.222 żydowskiej. Reszta przypada na wyznanie grecko-katolickie. — Odsetek **analfabetów całkowitych,** tj. nieumiejących czytać ani pisać podnosi się tu do 38.6 proc. w miastach a **42.1 proc. na wsi.**

Powiat Nadwórna jest w niejmniejszym stopniu zażydzony. Na miasta, liczące łącznie 19.263 osób. przypada **ludności rzymsko-katolickiej 4.110 osób. a żydowskiej 6.030.** Odsetek **ludności żydowskiej jest o 10 proc. wyższy od ludności katolickiej.** Na wsiach, z zaludnieniem łącznem 121.000 jest 11.104 katolików a 5.633 żydów. Analfabetyzm osiąga tu niezwykły istotnie odsetek, wynosząc na wsiach **56.3 proc.** i to analfabetów całkowitych.

Powiat Rohatyn liczy w miastach **38.5 proc. żydów a tylko 20 6 proc. ludności wyznania rzymsko-katolickiego.** Żydów jest tu prawie tyle co ludności grecko-katolickiej (40.6 proc.) Analfabetów jest 21.8 — 27.2 proc.

Tak wyglądają urzędowe dane statystyczne z trzech tylko powiatów Małopolski wschodniej. Dalsze relacje Głównego Urzędu Statystycznego będą zapewne niemniej znamienne. już jednak te cyfry dają wymowny obraz zagęszczenia żydostwa na wschodnich kresach Polski. Zwłaszcza w miasteczkach żydzi tworzą skupienie przewyższające swą liczebnością grupę polską a dorównujące względnie nawet wyższe od ukraińskiej. Wparze z tem idzie opanowanie handlu i rzemiosła w tych miasteczkach przez element żydowski. nadający miejscowościom wschodnio-małopolskim specyficzne oblicze i charakter. Na uwagę zasługuje też niebywale wysoki odsetek analfabetów w tych okolicach.

Pożyteczna katolicka organizacja robotnicza.

Podług obliczeń statystycznych w jednej tylko Francji 650 tysięcy rodzin robotniczych **jest pozbawionych obecności żony i matki,** która zmuszona jest szukać zarobku poza domem. Większość tych ognisk domowych dotkliwie odczuwa brak opieki i kierownictwa kobiety. szerzą się w nich różnego rodzaju choroby dziecinne. śmiertelność dzieci wzrasta. dzieci te są zaniedbane i wychowują się na ulicy wśród zgubnych wpływów. mężowie zaś bądź oddają się nałogowi pijaństwa. bądź zawierają nielegalne związki.

W rozumieniu powagi sytuacji w tej tak ważnej dziedzinie. jaką jest podstawowa komórka każdego społeczeństwa — rodzina, zajmuje się bardzo czynnie tem zagadnieniem wielka organizacja katolicka, znana jako **Ligue de la mere au foyer"** (Liga matek w ogniskach domowych). stworzona przez „Union Feminine Civique et Sociale". która przed utworzeniem Ligi przeprowadziła w 1931 roku wielką ankiete w sprawie kobiet pracujących zawodowo poza domem (otrzymano wówczas przeszło **35.000 odpowiedzi).** W roku 1933 odbył się w Paryżu kongres. poświęcony badaniu spraw związanych z pracą zarobkową poza domem matki rodziny. **Wzięli w nim udział delegaci 34 państw.** Wówczas to ukonstytuowały się specjalne placówki. t. zw. **„Comités de la Mère au Foyer".** Prócz tego na kongresie uchwalono szereg rezolucyj. mających przynieść korzystne zmiany w tej dziedzinie, a mianowicie **stworzenie Kas Wzajemnej Pomocy dla matek. Kas Ubezpieczeniowych, otoczenie matek zarobkujących specjalną opieką itd.**

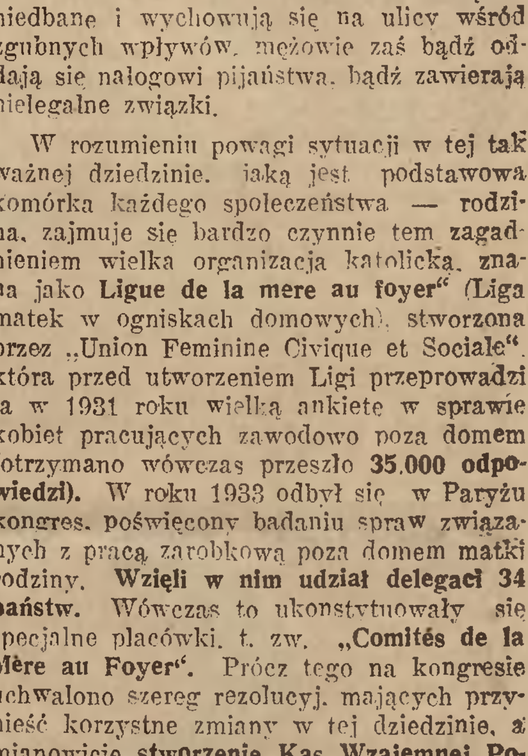
Dziś organizacja „Ligue de la mère au foyer" daje już poważne rezultaty swej pracy. otaczając swą opieką liczne matki, zatrudnione poza domem. Znaczenie społeczne i moralne tej organizacji jest niezmiernie doniosłe, to też **cieszy się ona wielką sympatją i popularnością.** (KAP).

———000———

Groźna sytuacja finansowa Włoch.

Rzym, (PAT). Bilans Banku Włoch na dzień 30 września br. wykazuje następujące zmiany ważniejszych pozycyj w porównaniu z bilansem z dnia 20 września: zapas złota spadł z **4.334 milj. lirów do 4.251,4;** zapas walut zaliczonych do pokrycia, spadł z **417.9 milj. do 392.5;** kredyty zastawowe wzrosły z **2.630,3 milj. do 3.006,6 milj.** natychmiast płatne zobowiązania wzrosły z **459,7 do 496,3.** Jak widać z powyższego zestawienia, spadek zapasu środków pokrycia postępuje w dalszym ciągu i **wyniósł w dekadzie sprawozdawczej przeszło 100 milj. lirów.** Równocześnie bardzo **niepokojące jest inflacyjne zwiększenie obiegu, który wyraźnie przekroczył kolosalną liczbę 15 miljardów lirów.**

Porównanie bilansów Banku Włoch z dn. 30 września oraz 30 czerwca br. pozwala na wyciągnięcie bardzo znamiennych wniosków„ **co do kosztów samych już tylko przygotowań do kampanji abisyńskiej.** — We wspomnianym okresie zapas złota spadł z **5.589,2 do 4.251,4 milj. lirów, a więc o 1.337,8 milj. lirów.** Ponieważ zapas lirów **wzrósł z 295,4 do 392,5, a więc o 97,1 milj. lirów,** przeto ogólny spadek środków pokrycia **sięgnął 1.240,7 milj. lirów.** Jednocześnie we wspomnianym okresie 3-miesięcznym obieg banknotów wzrósł z 13.028 milj. lirów do 15.271,7 miljonów lirów a więc o 2.243,7 miljonów lirów. Natychmiast płatne zobowiązania zwyżkowały z 407,6 do 568,5 milj. lirów. Kolosalny wzrost obiegu banknotów świadczy **o istnieniu we Włoszech wyraźnej inflacji.**



Król Jerzy czeka na wezwanie narodu greckiego.

Ateny, 12. 10. (PAT.) Słychać. że król w pierwszej połowie listopada **zwróci się do narodu z apelem.** Do Londynu udać się mają liczne delegacje. złożone z ministrów, burmistrzów i szeregu wybitnych osobistości, **w celu zakomunikowania królowi wyników plebiscytu i towarzyszenia mu w drodze do Aten.**

—o0o—

Londyn, 12. 10. (PAT.) **Król grecki pozostanie w Londynie do chwili ogłoszenia rezultatów plebiscytu w sprawie przywrócenia monarchji. Oświadczenie to uczynił poseł grecki w Londynie, po wizycie, jaką złożył królowi.**

Londyn, (PAT.) Według oświadczenia wybitnych członków kolonji greckiej w Londynie, decyzja Zgromadzenia Narodowego w Atenach, przywracająca ustrój monarchistyczny, **jest wynikiem kompromisu.** Wobec niewyraźnej sytuacji międzynarodowej elementy rojalistyczne **dążyły do natychmiastowej decyzji** na rzecz przywrócenia monarchji. podczas **gdy Tsaldaris pragnął zaczekać do plebiscytu, który** dał poznać wolę narodu. Uchwała Zgromadzenia Narodowego przyśpieszyła wypadki i **rząd zgodził się na przyspieszenie daty plebiscytu, ustalając ją na 3 listopada.** Według informacyj z kół greckich, król Jerzy zgodzi się na powrót do kraju tylko pod warunkiem, **że plebiscyt wykaże w sposób stanowczy, iż naród grecki pragnie przywrócenia monarchji.**

„Akcja musi być szybka" — mówi min. Eden,

Genewa, 12. 10. (PAT). Minister Eden w przemówieniu do narodu angielskiego, transmitowanem przez radjo oświadczył m. in. co następuje: nie możemy zgodzić się na zwłokę, gdyż ludzie się zabijają a siedziby ich są niszczone. Akcja winna być szybka, jeżeli pragnie się, by Liga Narodów osiągnęła wyniki, dla których została stworzona. Nie mamy żadnych sporów z Włochami, które uważamy za starych naszych przyjaciół. Nigdzie bardziej, niż w W. Brytanji nie ucieszonoby się, gdyby Włochy powróciły do metod pokojowych,, lecz podpisaliśmy uroczyste zobowiązania, od których nie możemy się uchylić.

Stany Zjednoczone zachowają neutralność.

Waszyngton, 12. 10. (PAT). W związku ze zniesieniem przez członków Ligi Narodów embargo w stosunku do Abisynji, sekretarz stanu Hull oświadczył, iż na mocy ustawy o neutralności Stany Zjednoczone **nie mogą pójść za ich przykładem, gdyż ustawa ta przewiduje embargo w stosunku do obu narodów, będących w stanie wojny.**

Wróżki przepowiadają zwycięstwo Abisynji.

Paryż, 12. 10. (PAT.). Specjalny korespondent Havasa donosi z Addis Abeby: **Z powodu niemal całkowitego braku wiadomości ze źródła urzędowego i wobec przeróżnych pogłosek, których nie można sprawdzić, jest rzeczą niemożliwą zdać sobie dokładnie sprawę z sytuacji na różnych frontach.** Krąży m. in. pogłoska, że **Włochy za pośrednictwem Anglji zawiadomiły Negusa, iż nie będą bombardowały Addis Abeby, jeżeli miasto zostanie zdemilitaryzowane.** Na tle niepewności coraz **większem powodzeniem cieszą się wróżki tak liczne w Abisynji. Przepowiednie ich są mniej lub więcej pomyślne dla Abisynji.** Najsłynniejsza z tych wróżek utrzymuje, że **wojna zakończy się przed upływem 6-ciu miesięcy z nastaniem pory deszczowej zwycięstwem Abisynji.** Jak wiadomo, wróżki abisyńskie, które stanowią odrębną kastę ludności, muszą pozostać dziewicami. Wróżby swoje czynią one tylko nocą, **pod działaniem duchów, zwanych żar, które, stosownie do okoliczności są życzliwe lub szkodliwe.**

Wokoło Adui toczą się zacięte walki.

Addis Abeba, 12. 10. (PAT.) Według informacyj, jakie nadeszły z północnego frontu wokoło Adui toczą się zawzięte walki. Abisyńczycy rzekomo czynią postępy. Straty włoskie mają być znaczne. W kołach abisyńskich w dalszym ciągu twierdzą, iż zarówno Adua jak Aksum są w posiadaniu wojsk Haile Selassie.

AWANTURNICZY POSEŁ WŁOSKI.

Addis Abeba, 12. 10. (PAT.). Poseł Vinci i attache wojskowy Caldriavi, według informacyj Reutera opuścili gmach poselstwa i pod eskortą udali się do warownego domu Rasa Desta.

WIELKIE ZAINTERESOWANIE WOJNĄ WŁOSKO-ABISYŃSKĄ.

Warszawa, 12. X. (Telef.). Zainteresowanie wojną włosko-abisyńską jest w Polsce bardzo duże zarówno wśród starszego jak i młodszego społeczeństwa. Szczególnie żywo reaguje na wiadomości o wojnie młodzież szkolna. W niektórych szkołach w Warszawie poszczególne klasy przeprowadzają nawet **plebiscyty, mające wykazać po czyjej stronie jest więcej sympatji.** W jednym z średnich zakładów w klasie VI na **34 uczniów** biorących udział w głosowaniu **31 uczniów opowiedziało się za Abisynją a tylko 3 za Włochami.**

OKÓLNIK W SPRAWIE ODPOWIEDZIALNOŚCI PRACOWNIKÓW.

Warszawa, 12. 10. (Telef.). Inspektor pracy inż. Klot wydał bardzo ważny okólnik w sprawie odpowiedzialności pracowników w wypadkach stwierdzenia wykroczeń **przeciwko ustawom o porze pracy w przemyśle i handlu.** W ostatnich czasach zdarzyły się liczne wypadki nakładania grzywien na pracowników tych zakładów przemysłowych i handlowych, w których stwierdzono, **że praca odbywa się w niedzielę i dni świąteczne lub też w godzinach nadliczbowych.** Dlatego inspektor pracy wyjaśnił, że za organizację pracy **odpowiada tylko pracodawca albo kierownik odpowiedzialny zakładu,** spółki akcyjnej i t. d. Pracownicy nie powinni być pociągani do odpowiedzialności karnej za wykroczenia, a może to mieć miejsce tylko w wypadkach wyjątkowych, **gdy stwierdzono wyraźnie złą wolę współdziałania z pracodawcą lub zatajenia wykroczenia.**

——oo——

Warszawa, 12 .10. (Telef.) Ministerstwo Komunikacji obniżyło taryfę za przewóz buraków cukrowych na kolejkach wąsko-torowych.

Warszawa, 12. X. (Telef.) We wrześniu skurczył się poważnie eksport węgla do Włoch. Wywieziono **121.000 tonn,** co w porównaniu z sierpniem oznacza spadek o **53 tys. tonn.**



Kościół katolicki wobec wojny.

Watykan, 12. 10. (Tel.). „Osservatore Romano" występuje z polemicznym artykułem **przeciwko oskarżeniu Lansbury'ego, który krytykując stanowisko anglikańskiego biskupa Canterbury w sprawie sankcyj militarnych pomawia kościoły chrześcijańskie o sprzyjanie wojnom.** Organ Watykanu zastrzega się, że nie wie, czy ta krytyka ze strony Lansbury'ego **miała obejmować również Kościół katolicki i Papieża,** uważa jednak za swój obowiązek przypomnieć, że Papież modlił się o oddalenie wszelkich wojen, i wysławiał dobrodziejstwa pokoju, nawoływał do niego, i wskazywał, **że środki umacniania pokoju nie mogą być nigdy środkami wojny, zdolnej raczej powiększyć konflikty, zniszczenie i rozlew krwi.** Środki te powinny polegać na rozważeniu również i tych faktów i potrzeb, które choć nie mieszczą się w granicach litery prawa, **nie powinny być pomijane.** Dlatego Papież sławił dobroczynną działalność tych mężów stanu, przesiąkniętych prawdziwie szczerą intencją oddalenia wojny, którzy czynią wszystko, co w ich mocy dla pacyfikacji świata nie przy pomocy gróźb, **które sytuację mogą tylko pogorszyć.**

Prezydent R. P. cofnął protektorat

nad uroczystością ku czci Ignacego Paderewskiego.

Warszawa, 12. 10. (PAT.) **Kancelarja cywilna Pana Prezydenta Rzeczypospolitej zawiadomiła tymczasowy komitet „Uczczenia Zasług Ignacego Paderewskiego", że wobec wyrażonego przez Ignacego Paderewskiego życzenia zaniechania projektowanych uroczystości w związku z 75-leciem jego urodzin, Pan Prezydent Rzeczypospolitej cofnął swój protektorat.**

Gabinet premiera Sławka podał się do dymisji.

Warszawa, 12. 10. (Telef.). **Dziś przesilenie rządowe przybrało jawną formę. W minionym tygodniu w poniedziałek, na naradzie czterech uznano za konieczne odroczenie przesilenia na czas nieokreślony. Motywowano to względami gospodarczemi i sytuacją międzynarodową. W piątek w południe udał się premjer Sławek na Zamek i odmówił pozostania nadal u władzy, jakkolwiek nalegano nań, by zachował urząd premjera. P. Sławek zapowiedział swe ustąpienie. Dziś rano powrócił z Genewy minister Beck. O godzinie 13-tej P. Prezydent przyjął na dłuższej audjencji ministra Kościałkowskiego. O godz. 14-tej rozpoczęło się posiedzenie rady gabinetowej, na którem premjer Sławek oznajmił swą decyzję podania się do dymisji.**

O godz. 15.30 premjer Sławek był przyjęty przez P. Prezydenta na 20-minutowej naradzie na Zamku. Po naradzie było rzeczą wiadomą, że dymisja premjera Sławka została przyjęta przez P. Prezydenta Rzp. i że rządowi obecnemu powierzył P. Prezydent prowadzenie agend aż do czasu powołania nowego gabinetu. Na razie nikt nie otrzymał misji tworzenia nowego gabinetu. Po dymisji wiadomo było, że min. Kościałkowski prowadził rozmaite narady i na tem tle rozeszły się pogłoski co do składu przyszłego gabinetu. Wedle tych pogłosek zmiana nastąpiłaby na stanowiskach ministrów spraw wewnętrznych i oświaty. Jako kandydatów na ministrów tych resortów wymieniano pp. Grażyńskiego i Świtalskiego. Mówi się także, że kandydatem na stanowisko ministra spraw wewnetrznych jest wojewoda krakowski p. Raczkiewicz. Co do stanowiska ministra przemysłu i handlu, nie ulega wątpliwości, że p. Raychman ustąpi, a jako domniemanego kandydata po nim wymieniają wiceministra komunikacji p. Bobkowskiego, p. Stefana Ossowskiego, b. ministra przemysłu i handlu w rządzie p. Ponikowskiego i inżynier Kwiatkowski, który miałby być również wicepremjerem.

Zmiana objąć ma także Ministerstwo Skarbu. Jako kandydatów do teki skarbu wymieniają wiceministra skarbu p. Koca, bądź też wiceministra b. prezesa Banku Polskiego Staniszewskiego. Nie jest także wykluczone powołanie na to stanowisko inż. Kwiatkowskiego, choć wątpliwem jest, by p. Kwiatkowski zechciał przyjąć tekę ministra skarbu.

W miejsce min. Michałowskiego wysuwana jest kandydatura prezesa Trybunału Administracyjnego Helczyńskiego, b. szefa kancelarji cywilnej Prezydenta Rzplitej. Oczywiście trudno przewidzieć, co z powyższych przypuszczeń w sprawie składu rządu sprawdzi się. Niewiadomo, czy min. Kościałkowski przyjmie misję i jak się rozwiąże przesilenie. Pierwotnie utrzymywano, że w ciągu dnia dzisiejszego rząd będzie ustanowiony.

Korespondent nasz miał sposobność rozmawiać z pewną miarodajną osobą, która oświadczyła, że jest bardzo wątpliwem by w ciągu soboty przesilenie zostało rozwiązane. Jak dotąd nie mówi się tylko o zmianie na stanowisku ministra spraw zagranicznych. P. Sławek, po powołaniu nowego gabinetu, ma wyjechać na dłuższy urlop a po powrocie ma się zająć likwidacją generalnego sekretarjatu BB. oraz organizacji BB. w kraju. Co na miejsce tego tworu powstanie, jeszcze niewiadomo.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że koło godz. 18 udał się na zamek min. Kościałkowski.

Min. Kościałkowski tworzy nowy rząd.

Warszawa, 12. 10. Kancelarja cywilna P. Prezydenta Rzplitej komunikuje, że P. Prezydent powierzył misję tworzenia rządu ministrowi spr. wewn. M. Zyndram-Kościałkowskiemu.

Warszawa, 12. 10. (Godz. 20. Telef.) Jak się okazuje, zmiana gabinetu będzie szersza, niż początkowo przypuszczano. Mówi się, że wojewoda Grażyński powołany będzie na stanowisko ministra opieki społecznej. Wicepremjerowi Kwiatkowskiemu ma być powierzona teka ministra skarbu. Wątpliwem jest, by w ciągu dzisiejszego wieczora mógł zostać gabinet utworzony pomimo tego, że premjer został już desygnowany.

Szef G.P.U. spłonął żywcem.

Ryga, 12. 10. (Telef.) **Szef GPU. Włodzimierz Jakowlew zginął w katastrofie samochodowej w Moskwie. Samochód w którym jechał Jakowlew wpadł na drzewo. W chwili zderzenia nastąpił wybuch w silniku, po którym powstał pożar. — Jakowlew nie mogąc wydobyć się z samochodu spłonął żywcem.**

Żydzi z Niemiec emigrują do Ekwadoru.

Warszawa, 12. 10. (Telef.). Po stronie Niemiec wzdłuż granicy Polski prowadzona jest wśród Żydów niemieckich **propaganda za emigrowaniem z Niemiec do południowo-amerykańskiej republiki Ekwador.** Między Żydowskiem Towarzystwem Kolonizacyjnem a rządem Ekwadoru zawartą została umowa gwarantująca Żydom **zachowanie wiary i kultury.** Pierwszy transport emigrantów żydowskich z Niemiec do Ekwadoru **ma odejść w styczniu 1936 r.** Wyjedzie około **2.500 emigrantów,** którzy osadzeni będą częściowo na roli, częściowo zajmą się pracą w przemyśle i handlu. Rząd Ekwadoru za warunek osiedlenia się postawił, by **emigranci w ciągu trzech lat nauczyli się języka hiszpańskiego.**

Między Watykanem a Czechosłowacją.

Praga, 12. 10. (T) **Sprawa wykonania modus vivendi z Czechosłowacją uległa zwłoce ze względów formalnych.** Watykan wyraził życzenie, aby Niemcy oficjalnie przyjęły do wiadomości związane z podpisaniem modus vivendi **zmiany granicy archidiecezji wrocławskiej.** Gdyby ze względu na naprężone stosunki między Rzeszą a Watykanem sprawa miała się odwlec, **protokół o modus vivendi zostanie wykonany bez oświadczenia niemieckiego. Protokół został już podpisany. Przygotowaną została również bulla papieska.**

Samosąd nad prowokatorem.

Warszawa, 12. 10. Wczoraj wieczorem w Żyrardowie nieznani sprawcy zastrzelili na ulicy Montwiłła Mireckiego **prowokatora Harewicza,** który w swoim czasie wydał **Montwiłła-Mireckiego** żandarmom rosyjskim. Harewicz po powrocie z Rosji pracował w dyrekcji kolei warszawskich, został jednak przed dwoma laty zdemaskowany przez PPS i wtedy usunięto go z posady. Sprawy sądowej nie można mu było wytoczyć skutkiem przedawnienia sprawy.

AUSTRJA KUPUJE W POLSCE ŻYTO.

Warszawa, 12. 10. (Telef.). Austrjaccy kupcy zbożowi zakupili w Polsce **kilka tysięcy tonn zboża.** Ceny osiągnięte w tych transakcjach są lepsze od cen otrzymywanych na innych rynkach zagranicznych. Oczekiwane są dalsze zakupy zboża w Polsce wskutek nieurodzaju, który nawiedził w roku bieżącym Austrję.

RZESZA WOBEC LIGI NARODÓW.

Genewa, 12. 10. (PAT.). Rząd niemiecki wpłacił dziś zaległość **z tytułu składek członkowskich w Lidze Narodów.** Wiadomość powyższa komentowana jest w kuluarach Ligi, jako ostateczne potwierdzenie decyzji rządu Rzeszy Niemieckiej **wystąpienia z Ligi Narodów.**

KONGRES MŁODZ. KOMUNISTYCZNEJ ZAKOŃCZYŁ OBRADY.

Moskwa, 12. 10. (PAT). Wczoraj zakończył się obradujący od kilku tygodni **6-ty światowy kongres Międzynarodówki młodzieży komunistycznej.** Sprawozdanie o końcowem posiedzeniu kongresu oraz o przyjętych rezolucjach **nie zostało dotychczas ogłoszone.**

CZY SKARB PAŃSTWA ZAPŁACI 25 TYS. ZŁ. ODSZKODOWANIA?

Warszawa, 12. 10. (Telef.) W Sądzie Cywilnym w Warszawie odbędzie się wkrótce proces wytoczony przez ofiarę wybuchu pocisku armatniego. W maju 1926 r. w pobliżu poligonu na Rembertowie wybuchł pocisk i zranił przechodzącego drogą **23-letniego Jana Kielczyka,** który stracił wzrok. Obecnie wniósł on przez swego pełnomocnika skargę o odszkodowanie w wysokości **25.000 zł.,** powołując się na to, że wybuch nastąpił na drodze publicznej. Prokuratorja Generalna zakwestjonowała żądanie niewidomego i wystąpiła **z wnioskiem powołania biegłego,** który ma orzec, czy zranienie Kulczyka nastąpiło wskutek wybuchu pocisku, czy też wskutek tego, że Kulczyk zbierał odłamki granatu na drodze

——00000——

PARCELE
NA KAWIORACH
sprzedaje na spłaty miesięczne
Esge S. A.
Kraków, Kochanowskiego 2.
Telefon 132-07.
Godziny biurowe od 4-ej do 7-ej.

Chrześcijański Pierwszorzędny
Zakład Krawiecki
„ODZIEŻ“
dla Przewielebnego Duchowieństwa oraz cywilny
w Tarnowie ul. Krakowska 37. (I. piętro)
naprzeciw Browaru X. Sanguszki.

WITRAŻE
oraz
oszklenia artystyczne
wykonuje najtaniej
zakład szklarski
PIOTR PACZKA
Kraków, ulica Szczepańska L. 5.

Nowo-otwarty
BAR LOTNICZY
Kraków, Mały Rynek 1.
poleca śniadania, obiady i kolacje na maśle, po bardzo niskich cenach. Piwo Okocimskie. Bufet zimny i gorący.

Nadeszły rewelacyjne



nowości w aparatach radjowych, a w szczególności polecamy ostatni model **PHILIPSA** za cenę Zł. 275.—
Odbiornik o wspaniałych walorach technicznych i akustycznych jest istną niespodzianką dla najbardziej krytycznie— usposobionych radjosłuchaczy. Najdogodniejsze warunki zapłaty; przy kupnie wpłaca się małą zaliczkę, reszta płatna po Zł. **25** miesięcznie, a więc niedużo ponad **80** groszy — dziennie.
Korzystajcie z tego i zamówcie dziś jeszcze aparat w największej firmie — radjowej i gramofonowej.
THE KRISCHER Kraków, ul. Florjańska 9.
Autoryzowany punkt sprzedaży aparatów PHILIPSA

Wszelkie artykuły wchodzące w skład handlu towarów spożywczo-korzennego
WIN, WÓDEK i DELIKATESÓW, oraz **OWOCÓW, KRAJOWYCH i ZAGRANICZNYCH**
w wielkim wyborze po przystępnych cenach
poleca:
KAZIMIERZ BARTOSZEWSKI
KRAKÓW, ULICA FLORJAŃSKA 49
Codziennie świeże masło dworskie i deserowe.

WŁ. TOMASZEWSKI, Kraków, Rynek 16
poleca
serwisy porcelanowe stołowe i do kawy.
Zastawy szklane stołowe, lampy naftowe i elektryczne. — Alpakę i srebro frageta. — Piecyki naftowe do ogrzewania pokoi. Wielebnemu Duchowieństwu udziela ratalnych spłat.

Księgarnia Krakowska
Kraków, ul. św. Krzyża 13.
Posiada na składzie głównym poniższe wydawnictwa
Ks. Prałata M. Jeża

Bądźmy misjonarzami	zł.	—·80
Bogu utajonemu	„	—·60
Boże Narodzenie	„	—·60
Chwała Ci Marjo	„	5,50
Dlaczego żydzi przyjmują wiarę katol. .	„	1·50
Do nowej Polski	„	—·60
Egzorty — Rocznik III.	„	5·—
Ku chwale Bogarodzicy	„	2·50
Męka i śmierć P. Jezusa	„	—·60
Niebo w pieśni	„	—·60
Nie zostawiajmy Go samego	„	—·60
Odwiedzajmy Boskiego Więźnia Miłości	„	—·60
Przed Najświętszym Sakramentem . .	„	—·60
U stóp Najśw. Sakramentu	„	—·60
W religji katolickiej prawda i siła . .	„	—·55
W tysiącletnią rocznicę ustanowienia Najśw. Sakramentu	„	—·60

Pianino
czarne, zagraniczne —
sprzeda okazyjnie
Helena SMOLARSKA
Kraków, Szewska 9.
Skład fortepianów.

Tapczany rozkładanki „nowość“ do chowania pościeli otomany materace włósienne, łóżka polowe poleca tanio tapicer. Kraków ul. św. Tomasza 4, obok placu Szczepańskiego.

Wydaje obiady na maśle w domu i na miasto po przystępnej cenie. Kraków, Krowoderska l. 29 II p. ofic. m. 12.

Kapelusze męskie i dla Przew. Duchowieństwa poleca kapelusznik damski i męski Jan Kurzydło. Kraków, ulica św. Jana 12 Telef. 175-12 również wykonuje wszelkie roboty w zakres kapelusznictwa wchodzące. Wykonanie staranne. Ceny niskie.

Obwieszczenie!
Wszystkich, którzy wiedzą o miejscu pobytu Teodora Moltera, syna Jana i Katarzyny, ostatnio zamieszkałego w Przemyślu, Małopolska uprasza się o podanie informacji do Konsystorza Ewangielicko-Reformowanego w Wilnie, ul. Zawalna 11.

Płaszcze kostjumy wykonujemy, przerabiamy, naprawiamy wszelką garderobę, pokrywamy futra. Kraków plac Matejki 6 tel. 119-90·

MIÓD
deserowo - leczniczy
prawdziwy bez domieszki pod gwarancją z własnej a największej pasieki w Państwie.
3 kg. 8.— zł.
5 kg. 12·— zł.
10 kg. 23·— zł.
wraz z naczyniem i opłatą pocztową wysyła za pobraniem.
Eugenjusz BILIŃSKI,
w Zbarażu.

Kapelusze
Koszule — Krawaty
Ostatnie Nowości!!
„Au Bon Marché“
Kraków, ul. Grodzka 13.

Linguaphone
angielski w dobrym stanie kupię okazyjnie. Zgłoszenia telefon 154-74 od 10—12-tej przedpołudniem.

SKŁAD FABR. **PŁOCIEN, BIELIZNY i TOWAROW BŁAWATNYCH**
R. KOWALSKI, KRAKOW, WISLNA 8.
TELEFON NR. 159.84.
poleca najtaniej płótna lniane i bawełniane, obrusy, ręczniki, ścierki, chusteczki, bielizna męska i damska. — Klasztorne chustki, wełniane, włóczkowe i kaszmirowe. Barchany. Flanele. — Pończochy, skarpety, krawaty, koce, kołdry, kapy, firanki, sienniki. — Płótna lniane kościelne i do haftu **Bieliznę męską** wykonuję według miary. Ceny niskie! Wielki wybór!

Maturyczne i dokształcające kursy
„WIEDZA”
Kraków, ul. Bron. Pierackiego 14/1.
prowadzące **ustne lekcje na kursach zbiorowych** w Krakowie, oraz przygotowujące w **drodze korespondencji,** zapomocą przystępnie i wyczerpująco opracowanych skryptów, programów i tematów, przyjmują wpisy na nowy rok szkolny 1935/36 na:
1. Kurs maturyczny gimnazjum.
1a. Kurs maturyczny półroczny repetytoryjny.
2. Kurs średni do egz. z 6-ciu kl. gimn.
3. Kurs niższy w zakresie I. i II. kl. gimn. nowego ustroju.
4. Kurs 7-miu kl. szk. powszech.

UWAGA: Uczniowie kursów korespondencyjnych otrzymują co miesiąc, oprócz materjału naukowego, **tematy z 8-ciu głównych przedmiotów do opracowania.** Nadto obowiązkowe egzaminy badają 3 razy w ciągu roku szkolnego postępy uczniów.
Wykładają wybitne siły fachowe.
Opłaty niskie.

TOWARY kosmetyczne
i wszelkiego rodzaju gospodarcze, oraz przedstawicielstwo pasty
„DOBROLIN“
do podłóg, obuwia, płyny do metali i proszki do czyszczenia naczyń
poleca sklep
MARJI SIEROTWINSKIEJ
Kraków, Sienna 12. Tel. 137-47.



U ks. Gadowskiego
(Bochnia)
do nabycia za gotówkę
(w nawiasie lnowa cena księgarska).
KATECHIZM WĘKSZY 2.50 (2.75). KATECHIZM MAŁY 1.20 (1.40). WYCIĄG KATECH. 0.40 (0.50), DZIEJE BIBL. (2.70). MAŁA BIBLIJKA (1.70), EGZORTY DLA SZKÓŁ POWSZ. (4.50). KRÓTKA HIST. KOSC. 0.40 (0.60), NAUKA KOŚCIOŁA 0.80 (1 zł.); KATECHEZY BIBL. DLA I. i II. KL. POWSZ. 2 zł. (2.40), SZKICE KATECHEZ 2 TOMY 2.50 (3 zł.), PSYCHOLOGJA WYCHOW. 2 zł. (2.40). KAZANIA O WYCHOWANIU 1 zł. (1.20). UPOMINEK DUCH. 0.15 (0.20), DOBRY PASTERZ, modlitewnik oprawny a) dla młodzieży po 60, 1.00, 1.50, 2 zł. (80, 1.20, 1.80, 2.50), b) dla dzieci po 40, 60, 1.00, 1.50 (60, 80, 1.20, 1.80).
Przy zamówieniach ponad 20 zł. franco ponad 30 zł. franco i rabat 10 proc.

PUNKT ZBORNY AMATORÓW i ZAWODOWCÓW
„FOTO—REKORD“
Kraków, ul. św. Tomasza 24.
filja: **Florjańska 37.**
Dajemy aparaty fotograficzne w ratach od 10 zł. miesięcznie.
Wykonujemy roboty amatorskie tanio i szybko.

Przepuklinowe Pasy
Opaski Brzuszne
Suspenzorja, prostotrzymacze
Aparaty ortopedyczne
Protezy ręczne i nożne, szczudła kule itp.
Wykonuje we własnej pracowni
Narzędzia Lekarskie
oraz
uskutecznia: naprawy, ostrzenie i niklowanie
L. Knapiński Kraków
ul. Mikołajska 7. Tel. 105-05

Komornik
Sądu Grodzkiego
w Krakowie
Rewiru IX.
Al. Słowackiego 34.
dnia 7. października 1935.
Sygn. IX. Km. 1360/35.

Obwieszczenie
Komornik Sądu grodzkiego w Krakowie, rew. IX. Aleja Słowackiego 34. Sygn. IX. Km. 1360/35. ogłasza, że na publicznej licytacji w dniu 17. października 1935 od godziny 11.30 przedpołudniem w Krakowie przy ul. Zacisze 16 sprzedane zostanie: urządzenie domowe, garderoba męska, futro wierzch popielaty, aparat radjowy i t. p. Ruchomości oszacowane zostaną w dniu licytacji.

Komornik Sądu grodzkiego Rewiru IX.
(—) Bronisław Schwertner.

Komornik
Sądu Grodzkiego
w Krakowie.
Rewiru VIII.
ul. Śląska 4.
Sygnatura VIII. Km. 524/34 i 2412/34.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości.
Komornik Sądu Grodzkiego w Krakowie, rewiru VIII, mający kancelarję w Krakowie, ul. Śląska L. 4. na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że na wniosek wierzyciela Firmy „Elektrolux“ i tow. w dniu 28. października 1935 r. o godz. 10 przedpoł. w Bronowicach Małych odbędzie się licytacyjna sprzedaż ruchomości, należących do dłużnika Inż. Zygmunta Skąpskiego, składających się z urządzenia domowego.
Oszacowanie ruchomości odbędzie się w miejscu i terminie licytacji.
Zajęte ruchomości oglądać można w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.
Kraków, dnia 10. października 1935 r.

Komornik Sądu Grodzkiego Rewiru VIII.
Mgr. Kazimierz Żarnecki.

Komornik
Sądu grodzkiego
w Krakowie
Rewiru V.
ul. Bonarka Nr. 18.
V. Km. 3220/34, 3609/34, 3526/34. 1081/35, 3646/34, 1236/35, 59/35, 478/35, 594/35, 624/35, 1163/35.
Wierzyciele: Markus Knoller, Anna Diringer, Ezryel Silberfeld. Erwin Schauderna, inż. Herman Friesner, Skarb Państwa.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości.
Komornik Sądu grodzkiego w Krakowie, Rewiru V. Piotr Bill, mający kancelarję w Krakowie ul. Bonarka L. 18. na podstawie art. 602 kpc. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 21. października 1935 r. o godzinie 11.30 w Skawinie w Rafinerji odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Prot. Firmy Rafinerja Skawińska i Zakłady Przemysłu Oleju Skalnego Griffel i Ska w Skawinie, składających się z 7-miu kotłowozów (cystern), 2 kotłów reakcyjnych, maszyny do pisania Continental, kasy ogniotrwałej wertheimowskiej, 5000 kg. oleju Gudron, 2782 kg. oleju mineralnego, 60 szt. beczek żelaznych, 2 pasów transmisyjnych skórzanych, które zostaną oszacowane przed licytacją. — Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.
Kraków, dnia 7 października 1935.

Komornik Sądu Grodzkiego, Rewiru V.
(—) Piotr Bill.

Wydawca za „Głos Narodu“, Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 280 „Głosu Narodu“

Kraków, 13 pazdziernika 1935 r.

1

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU“

LEON KALTENBERGH

Zapomniani żołnierze literackich frontów

Gide wtedy nie napisał jeszcze „Ciasnej bramy“, a Bourget był bardzo młody. Wtedy się urodzili, jak kępka świeżo narosłych po deszczu purchawek i ruszyli w świat, zalewając go potokiem przekleństw i haseł. Szastało się wówczas wiele najrozmaitszego gatunku „poete maudits“ wszystkiemi uliczkami wszystkich literatur, ale ci byli pierwszymi rozczarowanymi genjuszami nieznanego dotychczas typu.

Nastrojowcy, parnasiści, Samain, Heredia, a nawet może i najciekawszy z ich punktu widzenia, wiecznie urżnięty Rictus — autentyczny, nie z litografij Steinlena — nie obchodził ich nic. Budowa Eyfla była najciekawszem zdarzeniem, a pałac Elekryczności na przyszłej wystawie wszechświatowej — symbolem upodobań i dążeń. Gdyby byli obznajomieni lepiej z techniką budownictwa, uznaliby za godło sześcian betonu. Jedni z nich tkwili dawniej w ogonie „Abbaye“, owym falansterze literatury, inni byli zdecydowanymi zwolennikami grupy „poezji socjalnej“. Nigdzie nie zagrzali miejsca. A Wilhelm de Kostrowicki, późniejszy Appolinaire — miał już wtedy życie bogate w zdarzenia literackie. Ale już nie upajał się symbolizmem, nie necił go powstający integraizm. Przechodził okres „przełomowy“. Jednak nie o niego chodzi. Idzie o tych, którzy ogromnym wysiłkiem przygotowywali grunt pod futuryzm, tak, jak dawniej impresjoniści musieli wychowywać dla siebie publiczność. Tylko, że tym, niezawsze znanym z imienia, zebrał posiew kto inny: szalejący od roku 1909 właśnie futuryzm. Bezpośredni jego poprzednicy, niezdeklarowani i smętni, a co najważniejsze, pozbawieni sprężystego kierownictwa i propagandy, rozwiniętej potem świetnie przez Marinettiego, zgubili się w morzu nowych głów, płynących z nowemi prądami. Te nazwiska, które zostały, zawdzięczają swoje historyczne życie kronikom policyjnym i skandalicznym „Matin'a“ i innych pism.

Zasługa dla literatury: przygotowanie, wymoszczenie drogi nowemu kierunkowi. Murzyn zrobił swoje i odszedł — tylko, odszedł z hałasem.

WIZA NA DRUGĄ PLANETĘ

Właściwie na ziemi nie było już nic do zrobienia. Tak przynajmniej twierdzili inni tego samego pokroju osobnicy. Najlepsza historja, to — przeniesienie się w lepszy świat, z zachowaniem życia. Cóż, kiedy wysuwane wnioski okazywały się nieziszczalne. Wtedy powstawało znowu jakieś pisemko, krzykliwie i rozpaczliwie wegetujące, ale przyzwyczajeni do kabaretów Hyspy, Bruanta, czy de Salisa burżuje nie zwracali już na nic większej uwagi. Ha, każdemu wolno kląć. Nawet (a może właśnie najbardziej) poetom sankiulotom, w dosłownem znaczeniu. Futuryzm, który przyszedł, dawał prawo wyjazdu na inną planetę. Krzyczał i przeklinał, walił, ale też budował i przedewszystkiem pokazywał nowe, niespotykane dotychczas strony sztuki. Marinetti szalał, Boccioni szalał, Paolo Buzzi szalał, literatura się wściekła, malarstwo już już zamierzało się powiesić. W rozgardjaszu i galimatjasie manifestów, reklamowych nalepek i bzdur, rzadko znalazł się ktoś, kto umiał się zdobyć na dobrą wolę i zechciał wyłapać z zamąconej ogromnie wody to, co w niej było istotnie wartościowego. Poniewczasie dopiero zaczęto miarkować, że futuryzm - doktryna filozoficzna, futuryzm-sztuka, wreszcie futuryzm - światopogląd, to nie fabrykat „zbezczelniałych miernot“. Zorjentowali się przedewszystkiem obcy. Za przykładem Paryża, wściekły się strefy podbiegunowe — w jego, oczywista, pojęciu.

Urodzili się futuryści polscy i rosyjscy. O tamtych, którzy głosili prawie - futurystyczne hasła jeszcze w czasach Bourgeta — zapomniano, naturalnie zupełnie.

ARKTYCZNE PASY SIĘ BURZĄ

Na granicznych stacjach kolei kulturalnej wszczął się ożywiony ruch. Tembardziej ożywiony, że mało kto z początku zwracał na to uwagę. Okresy, kiedy w rosyjskiej literaturze skończyli się już symboliści, gdy sztucznie budowali programy ich rozmaici następcy, były podobne do zdjęć przy blasku magnezji: przygotowania trwały długo i serjo — wyniki okazywały się martwo - sztuczne, bezbarwne i typowo nie naturalne. I oto w tym momencie wystąpili rosyjscy futuryści różnych odcieni. Jeszcze nie związani żadnemi węzłami rzeczowej pracy, podejrzliwi w stosunku do siebie samych, niechlujni w robocie literackiej — wogóle niepoważni i śmieszni. Nie było wielkich nazwisk. Majakowskij, Pasternak, Chlebnikow mieli jeszcze dość dużo czasu do chwili, w której pantagruelicznego śmiechu witała ich pojawienie się na estradzie. Mocny grunt pod ich jeszcze nieprzyszłe wystąpienia urabiali ci, których się nie zna: Szkolnikow, Michelson, Potipaki, Lentułow... Śmiano się. Nazywano kretynami, a cichutko i leciutko poniektórzy literaci „lepszego gatunku“ brali i traktowali jako swoją własność te zdobycze futuryzmu, które uznali za nadające się do ich celów. Ten, ów i jeszcze tamten już wziął się do stosowania wyśmiewanych wczoraj elipsy i paraboli, jutro zaczynał mówić o skojarzeniu nonsensów... Futuryzm tymczasem atakował i co najważniejsze: oderwał się wreszcie od wzorów francuskich i włoskich. Przekreślił wszystkie tezy polityczne manifestu 1909 roku. Stworzył własną, odrębną od „zagranicznej“ podbudowę ideologiczną, własną estetykę, własną doktrynę i metodę twórczą. Pomiędzy rosyjskim a francuskim, lub włoskim futuryzmem jest głębsza różnica, niż między symbolizmem a futuryzmem. Ci, czytani, uznani, znani i tłumaczeni, przyszli po zaszczutych, sponiewieranych i *walczących* Kruczenykach, Szkolnikowych, Lentułowych... Kto słyszał lub wie o nich dziś, gdy futuryzm — a specjalnie rosyjski — przeszedł do historji literatury?

„FUTURYZMU NIEMA“

Pomijając bardzo nielicznych, nikt przeciętnie nie słyszał o Jerzym Jankowskim, futuryście polskim z przed wojny. Kiedy w pierwszych latach powojnie rozhukała się u nas nowa twórczość poetycka i artystyczna, bardzo niewielu przypominało go sobie. A już młodzi poeci (młodzi ze względu na wiek, a nie gatunki poetyckie, które reprezentowali) z umiejętną reklamą włażąc na karki publiczności, czerpiąc całemi garściami ze zdobyczy walczącego już właśnie polskiego futuryzmu — kpili z niego w sposób najboleśniejszy. Jeżeli nie kpili — przemilczali.

Przemilczano Wata, Młodożeńca, starano się przemilczeć Witkiewicza. Dziś wiemy, że „Zwrotnica“ była nią nietylko z tytułu, gdy przejrzymy bodaj dwa pierwsze roczniki „Zdroju“ wyłapując tu i ówdzie zadziwiające i też przemilczane literackie fakty — splendor dawnego „Skamandra“ blednie. Pomimo tego, że drukował Witkiewicza. I mimo, że twierdził, iż polskiego futuryzmu, „w pełnem tego słowa znaczeniu“, niema. Był. Tylko zrobiono i robi się wszystko, żeby go dalej przemilczać. Tak, jak się przemilcza obecnie awangardę, o której t. zw. młodzi (wiekiem i kulturą) literaci i zawodowi poloniści twierdzą że jej niema. Cóż mówić o przeciętnym konsumencie literatury?

Genjalni literaci innych obozów stosują zdobycze awangardy — bez powoływania się na źródło. Prawdopodobnie uważają te zdobycze za swoje. A najmłodsze pokolenie o źródłach zapomni wogóle. Ci, którzy owym najmłodszym wymoszczą drogę, zostaną dla nich w przyszłości — ...bastardami literatury.

KTO?

Kto są właściwie ci bastardowie? Jaką spełniają rolę w rozwoju łaskawie zapominającej o nich literaturze?

1-o. Są pionierami nowych kierunków.

2-o. Spełniają rolę katalizatorów i twórców *narzędzi* przyszłej pracy literackiej.

Literatura zapomina o nich, bo: krytycy rzadko zadają sobie trud odczepienia się od stale używanych kryterjów (vide Irzykowski); poloniści w szkołach kończą edukację z zakresu historji literatury na pozytywizmie, rzadziej na Młodej Polsce; (dochodzi do tego, że młodzi poloniści - studenci uważają Tuwima za czołowego futurystę „z sensem“, a wszystkie nonsensy — za futuryzm); Wreszcie, młodzi poeci — czytani zresztą tylko przez snobów — wolą chodzić staremi i wygodnemi drogami, wzorując się na najbogatszym (materjalnie) monopolu poetyckim „Skamandra“, powstałym zapewne pod wpływem monopolów innych: spirytusowego, tytoniowego, zapałczanego.

Cóż z punktu widzenia merkantylizmu, rzecz się przedstawia czarująco!

—o—

Kronika literacka

„Merkurjusz Polski“ nr. 35 z dnia 6 bm. przynosi dalszy ciąg interesującej dłuższej pracy o wolnomularstwie, określonem przez autora jako organizacja antypaństwowa, pozostająca pod zupełnym wpływem i kierownictwem międznarodowego żydostwa.

W zwykłej rubryce „Okruchy tygodnia“ — rozważania na temat mnożących się samobójstw uczniów w szkołach polskich, oraz sylwetka zamordowanego niedawno senatora i gubernatora Luizjany, Hueya Long'a.

Zeszyt uzupełnia tygodniowy przegląd najważniejszych wydarzeń politycznych, i doskonałe jak zawsze „Fraszki“. I wreszcie jeszcze jedna sylwetka, tym razem ujęta na wesoło: Jana Starży Dzierzbickiego, „władcy kosmosu“...

MAURICE DONNAY

Powrót z Jerozolimy

Sztuka w czterech aktach. — Przekład Marji Orzechowskiej

3

HENRYKA. — Dowidzenia kapitanie i rozstajemy się w zgodzie, prawda?

KAPITAN. — Och, pani.

(Aubier wychodzi z Kapitanem, pani Aubier ich odprowadza, mówiąc do syna: „Uważaj, żeby ojciec nie wrócił cały przemoknięty, jak wczoraj... jego flanelową kamizelkę można było wykręcać... On taki nieostrożny... Wydaje mu się zawsze, że ma 25 lat".)

ANNA (kiedy Aubier, Wuj Emil, Kapitan i pani Aubier wyszli.) — A więc Henryko, do zobaczenia za chwilę. Zostawiamy was przy pracy... będziemy w salonie obok... prawda, Zuziu?

ZUZANNA. — Tak, tak.

(Bierze robótkę i wstaje. Obydwie wychodzą. Henryka i Michał zostają sami.)

Scena 4.

Henryka, Michał.

(Długie milczenie.)

HENRYKA. — Napisałeś mi śliczny list, czytałam go wczoraj wieczór przed spaniem... i w nocy się z nim nie rozstawałam, a rano czytałam go znowu.

MICHAŁ. — Czy napewno podarłaś wszystkie moje listy?

HENRYKA. — Nie jeszcze.

MICHAŁ. — Gdzie one są?

HENRYKA. — Tu, w mojej torebce... chcę je jeszcze raz przeczytać w pociągu, który mnie uwiezie daleko od ciebie. Przed Paryżem je podrę. Czy pracujemy jeszcze ten ostatni raz?

MICHAŁ. — Zostaw te papiery... będę pracował sam, o ile potrafię. Pomyśl, że za godzinę już cię nie będzie! Co ja pocznę?

HENRYKA. — Jesteś nieszczęśliwy, mój biedny, malutki, ale nie więcej odemnie... Cóż... będziesz o mnie myślał dużo, będziesz wspominał nasze cudowne spacery przez wieś, jak wolnymi czuliśmy się na tych wielkich równinach, gdzie tak dużo nieba widać... i nasze milczenia, ciężkie od myśli, gdyśmy wychodzili na białe drogi, w chłodnej melancholji wieczoru. Ach! Te zmierzchy wrześniowe, pełne woni spalonych traw! Nigdy ich nie zapomnę i zabieram z sobą wspomnienia tych trzech tygodni, spędzonych obok ciebie.

MICHAŁ. — Tak, przez te trzy tygodnie nasze egzystencje były połączone. Jakżeż potrafię teraz być bez ciebie! Zdawało mi się, że rozpoczynam nowe życie... a teraz trzeba je brutalnie przerwać.

HENRYKA. — Za sześć tygodni wrócimy wszyscy do Paryża, wtedy się znowu zobaczymy.

MICHAŁ. — Zapewne, spotkamy się jak zeszłego roku w wielkim świecie, na obiadach, przyjęciach... niekiedy na pustych ulicach podmiejskiej dzielnicy, zasiądziemy o zapadającym zmierzchu na ławce wśród spacerujących, jak dwoje bezdomnych, zmuszonych do pozostania kochankami platonicznymi.

HENRYKA. — Skądże takie beznadziejne myśli?

MICHAŁ. — Bo nasz stosunek jest całkiem oryginalny. Prawie rok upływa od chwili, gdyśmy się spotkali, od pierwszej chwili mówiliśmy z sobą jak ludzie, którzy się znają od dziesięciu lat, jest między nami serdeczna przyjaźń i zażyłość. Niemal od pierwszej chwili mówiliśmy sobie ty, jak kochankowie... ale kochankami nie jesteśmy.

HENRYKA. — Czyja wina? Nasze widzenia się mogą być w przyszłości mniej przypadkowe, ale nie jest moją rzeczą szukanie jakiegoś schronienia.

MICHAŁ. — I... przyszłabyś?

HENRYKA. — Masz tobie!

MICHAŁ. — I wtedy... byłabyś moją?

HENRYKA. — To nie ulega wątpliwości.

MICHAŁ. — Ach! (ona się śmieje.) Nie trzeba się śmiać.

HENRYKA. — Ależ tak, śmieję się z twojej rozczarowanej miny. A przecież nie masz do tego powodu. Pewnem jest jedno, że się mnie boisz.

MICHAŁ. — Jesteś tajemniczą istotą czasami miewasz niepokojący uśmiech, ot naprzykład jak w tej chwili. Ale wtedy, kiedy moje usta miażdżyły ten twój uśmiech na małych, drapieżnych ząbkach, nie zadrżałaś nawet.

HENRYKA. — Jakto, nie zadrżałam?

MICHAŁ. — Nie, nigdy nie miałem wrażenia, żebyś pragnęła czegoś więcej.

HENRYKA. — Tak, jak to odgadnąć?

MICHAŁ. — A więc zadaję sobie pytanie, czy ci na tem zależy.

HENRYKA. — Czy mi na tem zależy? Co za idjotyczne pytanie! Gdyś mnie przytulał do siebie i kiedy podawałam ci usta, czyż nie czułeś, że się stają zimne jak lód? Jakichże znaków jeszcze ci trzeba? Ale ja ci już tłumaczyłam: mam wstręt do wszystkiego, coby mogło wyglądać na niespodziankę. Uważam, że aby chwila, w której ci się oddam, miała całe swoje znaczenie, musi być z góry przemyślaną. Nie jestem ani nieczułą, ani tajemniczą istotą, jedna boska chwila przekona cię o czemś wręcz przeciwnem. Tylko, że tej chwili ty sam nie pragniesz.

MICHAŁ. — Ja jej nie - pragnę... oszalałaś chyba!

HENRYKA. — Nie, nie pragniesz jej tak, jakbym ten chciała, przyjąłbyś ją mile, gdyby cię zaskoczyła, nie chcesz jej jednak z rozmysłem. Pragniesz jej jako chwili, ale obawiasz się jej, jako konsekwencji i w tem się różnimy. Bądź szczery... czy nie mam racji?

MICHAŁ. — To prawda, boję się jej.

HENRYKA. — Dlaczego?

MICHAŁ. — Dlaczego? Wiesz dobrze dlaczego. Ponieważ nie jesteśmy wolni, ponieważ ja mam żonę, a ty...

HENRYKA. — Już ci to mówiłam: jeśli będzie trzeba, potrafię odzyskać wolność. Nie kocham męża, jest niepodobieństwem, ażeby dwie ludzkie istoty mniej się rozumiały, niż Gaston i ja. Nudzę się przy nim śmiertelnie. Mam lat dwadzieścia trzy i nie myślę umierać z nudów. W tej chwili naprzykład, na myśl, że mam go znowu ujrzeć, mam ochotę uciekać, jechać gdziekolwiekbądź. Jeżeli już nie mogę być przy tobie, pragnę zostać sama, rozumiesz? Sama. Sama z wspomnieniami o tobie i z mojemi marzeniami. Ach! Małżeństwo! małżeństwo! Co za straszna rzecz! A ja jestem zamężną od czterech lat. Czy wyobrażasz sobie, co to znaczy? Tysiąc czterysta sześćdziesiąt śniadań (zrobiłam obliczenie) i tysiąc czterysta sześćdziesiąt obiadów vis-a-vis kogoś, komu się nie ma absolutnie nic do powiedzenia... i tysiąc czterysta sześćdziesiąt nocy! Co za ohyda! I od czterech lat nie mogę zrobić kroku, by mnie nie zapytano: „Dokąd idziesz? Skąd wracasz? Kogo widziałaś?" Nie mogę nawet milczeć, żeby mnie nie pytano: „O czem myślisz?" To przerażające, żeby jakiś człowiek miał prawo pytać o to drugiego! Nie, nie, ja wyjadę, jestem na to zupełnie zdecydowana. (I gdy Michał milczy, mówi:) O czem myślisz?

MICHAŁ. — O wszystkiem, coś mi powiedziała. Myślę też, że ja, co do mnie, nigdy nie będę wolny.

HENRYKA. — To będzie niem przynajmniej jedno, a raczej jedna z nas.

MICHAŁ. — Ale ja nie mogę opuścić żony i dzieci.

HENRYKA. — Tego od ciebie nie żądam.

MICHAŁ. — A więc z mojej strony pozostanie to zawsze cudzołóstwem, to jest kłamstwem i udawaniem, a na wypadek odkrycia naszego stosunku prawdopodobny dramat, pewne cierpienie. Ach! Widzisz, rozmyślałem nad tem wszystkiem. Nie powinniśmy się już nigdy zobaczyć.

HENRYKA. — Widzę, że istotnie rozmyślałeś. Oto rada, którą cię natchnęła ostatnia noc, spędzona przezemnie pod twoim dachem. Zatrzymajmy się nad groźną przepaścią, póki czas, czy nie tak?

MICHAŁ. — Tak.

HENRYKA. — To znaczy, przed momentem, w którym stałabym się twoją, przed spełnieniem się tego, co, twojem zdaniem, byłoby wiążącem. Ach! Twoje rozgraniczenie w tej materji jest bardzo mieszczańskie. Nie kłopoczesz się o to, czy dla mnie istnieje ta sama granica i czy musiałabym się oddać, by się do ciebie przywiązać całą duszą.

MICHAŁ. — Wysłuchaj mnie! Zrozum mnie!

HENRYKA. — Och, rozumiem cię. Za chwilę pojadę, a ty się momentalnie opanujesz. Uznasz za prawdziwe szczęście i prawdopodobnie za wybawienie rozłąkę, która ci pozwoli o mnie zapomnieć i wrócić do równowagi i bezpieczeństwa.

MICHAŁ. — Nie, do obowiązków.

HENRYKA. — Jeżeli mówisz o obowiązkach, to znaczy, że mnie nie kochasz.

MICHAŁ. — Ach, jak możesz tak mówić!

HENRYKA. — Nie, nie, nie kochasz mnie. Kto wie? Może twoja miłość była tylko ćwiczeniem się dla higjeny uczuć i pojęć? Może niejasno zdawałeś sobie sprawę, że twoje władze duchowe zaskorupiają się i stygną w twojem uczciwem, nudnem środowisku...

MICHAŁ. — Co? Ćwiczyłem się?

HENRYKA. — Ależ tak, uprawiałeś miłość, jak inni uprawiają szermierkę w celu utrzymania elastyczności mięśni, nie poto jednak, by się kiedykolwiek bić. A więc w chwili, w której się spostrzegłeś, że to uczucie może ci sprawić ból, stanęły ci przed oczyma tragiczne obrazy, dzięki czemu stałeś się nagle ostrożny i rozważny.

MICHAŁ. — Ach, jeżeli się w czem ćwiczyłem, to raczej przeciwnie, w niekochaniu ciebie. Kocham cię jednak na przekór samemu sobie i pomimo beznadziejności tego uczucia. Chcesz dowodów: czy nie wystarczy tęsknota i rozpacz, jakie mnie opanowują natychmiast, gdy nie jestem z tobą? Bo nigdy przedtem, zanim cię poznałem, nie doświadczyłem tej przejmującej, nieustannej, śmiertelnej tęsknoty. Nie, nigdy jej nie zaznałem, a nawet mogę powiedzieć, że byłem szczęśliwy.

HENRYKA. — Ten typ szczęścia, to tak jak zdrowie: ponieważ się go nie odczuwa, więc tak, jakby go wcale nie było.

MICHAŁ. — Kocham cię... wiesz o tem. I wiesz także, jak bardzo cię kocham. Potęga tego uczucia jest tem, co mnie przeraża. Więc boję się... boję się nie o siebie, zrozum to, ale o tych, którym jestem bliski. O wiem, zarzucasz mi tchórzostwo i brak decyzji, ty, która się uważasz za wyższą w swem uczuciu, ponieważ jesteś zdecydowana opuścić swego męża, bez względu na to, co się stanie. Nie jesteśmy jednak w tem samem położeniu. Ty stajesz jako kobieta przeciwko mężczyźnie, a mężczyzna może się bronić. Mężczyzna w wieku twojego męża może rozpocząć nowe życie. Podczas gdy ja, występuję przeciwko kobiecie, bezbronnej istocie, którą bądźcobądź kochałem i która odpłacała mi wierną miłością przez dziesięć lat. Opuszczając ją, skazałbym ją na egzystencję, odartą ze złudzeń, na najbardziej upokarzające wdowieństwo. Oto na czem polegałaby podłość... Bo kobieta w wieku Zuzanny niełatwo odbudowuje swoje życie, mając do tego dwoje dzieci, oddane swojej pieczy... i ten minus, że ona byłaby stroną porzuconą. Dość już tego, że tu, o dwa kroki od niej dyskutujemy nad tą kwestją.

HENRYKA. — Masz słuszność, nie należy niczego łamać... zostań przy swoich... zostań przy swoich... Cóż chcesz, bym ci powiedziała? Nie postępujesz zgodne z swemi pragnieniami.

MICHAŁ. — Robię ofiarę, wyrzekając się ciebie. Tem samem wyrzekam się szczęścia.

HENRYKA. — Poprostu pragniesz uniknąć wyrzutów sumienia, twoja obawa przed zadawaniem bólu, jest jedynie obawą przed własnem cierpieniem, a twoja cnota jest tylko niższym stopniem pożądania... zaś twoje poświęcenie, to w gruncie rzeczy — egoizm.

MICHAŁ. — Ale ofiarą tego egoizmu jestem ja sam, a nie inni.

HENRYKA. — I ja także jestem jego ofiarą. Ale ty bez wahania zadajesz mi ten ból... mnie, która cię kocha i którą rzekomo kochasz.

MICHAŁ. — Przebacz mi... ale jestem sam bardzo nieszczęśliwy, pomyśl więc...

HENRYKA. — Nie mów nic... pozwól mi płakać... Nie zrozumię żadnych racyj, które mi podasz. Pomyśleć, że jesteśmy tu w tej chwili my dwoje i że odczuwamy równocześnie najrzadszą rzecz, która jest na świecie: najdoskonalszy, wzajemny pociąg i że obok nas przechodzi szczęście, a my go nie chwytamy!

MICHAŁ. — Ale nie samo tylko szczęście jest w życiu.

HENRYKA. — Ależ tak, tak, bo przyjdzie dzień, w którym pomrzemy, oto co jest pewne... pozwolimy oddalić się szczęściu, które mogliśmy posiąść. Ach, cały twój obowiązek, litość, rezygnacja i poświęcenie uszlachetnią wielce twój szkielet, kiedy spoczniesz w ziemi... bo potem, potem... powiedzmyż sobie, niema już nic więcej i to jest kres... kres... chyba, że wierzysz w życie wieczne.

MICHAŁ. — Nie, nie wierzę.

HENRYKA. — A więc jesteś szalony! Zresztą, jeżeli mnie kochasz tak, jak mówisz i jak ja w to wierzę, — stanie się i tak to, co się stać musi. Zanadto pragnę, by to nastąpiło i wierzę dlatego usilnie, że się spełni. Powziąłeś wprawdzie mocne postanowienie, ale gdy tylko wyjadę zaczniesz go żałować i twoja rozpacz nie da ci spokoju. A więc mówmy: żegnaj, ale wierzmy, że się spotkamy!

MICHAŁ. — Nie!

HENRYKA. — Czy można wiedzieć? Moi współwyznawcy mają zwyczaj mówić sobie, witając nowy rok izraelicki: „Na przyszły rok w Jerozolimie".

MICHAŁ. — Mówią to od dwóch tysięcy lat.

Scena 5.

Henryka, Michał, Anna, Jerzy, Zuzanna, Dzieci.

ANNA (wpada jak bomba, z kapeluszem i parasolką). — Henryko, wiesz która godzina? Już czas jechać.

JERZY. — Tak, tak, teraz już czas najwyższy.

HENRYKA. — Jestem gotowa... jestem gotowa... (Biorąc płaszcz podróżny i mnóstwo drobiazgów, któremi się obarcza). — Gdzież jest wasza matka? Chciałabym się z nią pożegnać.

(C. d. n.)

J. KOSTRZEWSKI

Zatopiona wieś przedhistoryczna w Biskupinie

Wśród podań ludowych polskich i słowiańskich spotykamy nieraz opowieści o zatopionych miastach i wsiach, jak np. podanie o wielkiem mieście portowem Słowian pomorskich Winecie, zalanem przez fale morskie, lub podanie o mieście spoczywającem na dnie Świtezi, zużytkowanem przez Mickiewicza w znanej jego baladzie. Dawno już przypuszczano, że podania te nie zawsze są zwykłym płodem fantazji ludowej, lecz mogą nieraz być odbiciem rzeczywistości. Badania przeprowadzone w r. ub. w Wolinie na Pomorzu, przy jednem z ramion Odry, miały właśnie na celu odnalezienie owej legendarnej Winety, a równocześnie w Wielkopolsce w Biskupinie w pow. żnińskim prowadzono badania w celu odkopania innej zatopionej osady, o której nie przetrwała żadna tradycja do naszych czasów, której istnienie poświadczały jednak odkryte przypadkowo przy kopaniu torfu szczątki budowli i zabytki przedhistoryczne.

Osada znajdowała się na gruncie gospodarza Jerchy, na sięgającym głęboko w jezioro półwyspie jeziora biskupińskiego, położonym naprzeciwko historycznej wsi Wenecji z ruinami zamku, siedziby tak zwanego Djabła Weneckiego. Odkrycie osady zawdzięczamy kierownikowi szkoły p. Szwaicerowi z Biskupina, który o spotrzeżeniach swych zawiadomił jesienią 1393 roku Muzeum Wielkop. Przybywszy na miejsce, oceniłem znaczenie odkrycia, choć na podstawie relacyj p. Jerchy nie mogłem nabrać pewności, czy mamy tu do czynienia z osadą palową, czy też raczej z osadą bagienną.

Przeprowadzone w br. siedmiotygodniowe próbne badania wykazały jednak ponad wszelką wątpliwość, że była to osada zbudowana na powierzchni ówczesnego torfiska, i dały wyniki, które śmiało można określić jako rewelacyjne. Nigdy jeszcze żadne badania w Polsce nie dały tak dokładnego obrazu wyglądu wsi przedhistorycznej, sposobu budowy domostw i całokształtu kultury materjalnej mieszkańców; to też okazało się koniecznem kontynuowanie w roku obecnym tych rozkopywań, które objęły zaledwie dwunastą część terenu osady, w celu odkrycia całej osady i jej otoczenia. Badania przeprowadziły wspólnemi siłami: Instytut Prehistoryczny Uniwersytetu Poznańskiego, Dział Przedhistoryczny Muzeum Wielkopolskiego i Koło Prehistoryków Uniw. Pozn. Organizacją ekspedycji wykopaliskowej zajął się Mgr. Rajewski, st. asystent Instytutu Prehistorycznego U. P., który kierował też przeważnie pracami na miejscu w mojem zastępstwie.

Osada pochodzi z wczesnego okresu żelaznego, z czasu pomiędzy 700 a 400 przed Chr., t. zn. z przed mniej więcej dwóch i pół tysięcy lat. Została ona założoną przez ludność cmentarzysk popielnicowych kultury łużyckiej, najprawdopodobniej prasłowiańską.

Na podstawie dotychczasowych spostrzeżeń można nakreślić następujący obraz wyglądu osady i życia jej mieszkańców. Na odkrytej przestrzeni 470 m. kw. stwierdzono w głębokości 70 cm. do 1,20 m. istnienie szczątków 7 chat drewnianych mniejwięcej prostokątnych, ustawionych rzędami, szczytami do siebie. Chaty te budowane były wzdłuż dróg wymoszczonych drzewem idących równolegle obok siebie (na wykopanym obszarze stwierdzono cztery takie drogi równoległe) i miały wejście od strony szerszej wychodzące na drogę.



Naczynia gliniane z osady bagiennej w Biskupinie.

Ściany chat składały się z czterech okrągłych słupów na rogach (t. zw. łątek) zaopatrzonych w dwa żłobki wycięte pionowo na całej długości słupa pod prostym kątem do siebie, w które wsuwane były czopem siekierą deski lub belki (tzw. sumiki) układane poziomo jedna na drugiej. Dla umożliwienia użycia krótszych desek lub belek ustawiano na środku ściany pomiedzy słupami narożnemi jeszcze jeden lub kilka płasko obciosanych słupów z podobnie wyciętemi, ale przeciwległemi żłobkami pionowemi. Podobnie plasko obciosane słupy stanowiły odrzwia, z tą tylko różnicą, że posiadały żłobki tylko od strony zewnętrznej, natomiast od wewnątrz, tzn. od strony drzwi miały ściany gładkie. Chaty o podobnej konstrukcji ścian zwanej „łątkową" albo „sumikową", są do dziś w użyciu w całej Polsce zachodniej, a zapewne znane są i z Polski środkowej.

Konstrukcja ta uchodzi w etnografji polskiej za późną, mianowicie łączono ten rodzaj budownictwa z podrożeniem budulca, co miało skłonić ludność do zastosowania tej budowy jako tańszej, umożliwiającej używanie krótszych belek w miejsce belek jednolitych sięgających na całą długość ściany, jakich wymagała budowa węgłowa z belkami zazębianemi o siebie na narożnikach. Odkrycia w Biskupinie dowodzą, że konstrukcja ta jest bardzo stara, osada badana w br. pochodzi bowiem z przed 2.500 lat, kiedy z pewnością drzewa w olbrzymich puszczach było poddostatkiem, tak, że tylko inne względy, mianowicie trudność obrobki długich belek przy pomocy siekier ówczesnych spowodowała używa-



Podłoga z kamiennem ogniskiem w największej z odkopanych chat w Biskupinie.

nie tego rodzaju konstrukcji.

Chaty były dość duże, największa miała 9,90 m. długości, a była około 7 m. szeroka, i być może składała się z dwóch izb. We wszystkich chatach znajdowały się podłogi drewniane, układane z belek i drągów, a w środku chat ogniska, najczęściej gliniane, wyjątkowo też kamienne. W największej z odkrytych chat zachowały się jeszcze na krawędzi 2 ukośne tkwiące w ziemi drążki, które razem z innemi niezachowanemi drążkami widocznie przytrzymywały ongiś rożen, albo też służyły do oparcia sznura, na którym zwisał nad ogniem garnek do gotowania. Podłogi domów spoczywały na rodzaju faszyny z cieńszych drążków, przeważnie brzozowych.

Materjałem budowlanym najczęściej używanym była sosna, dąb i brzoza. Oczywiście z chat zachowały się — poza podłogami — tylko dolne części ścian, przykryte przez szybko rosnącą roślinność bagienną i w ten sposób zakonserwowane, natomiast górna część domów, wystawiona na wpływy atmosferyczne, rychło uległa zniszczeniu.

Tym samym pomyślnym warunkom zawdzięcza swe zachowanie także duża ilość zabytków kościanych, rogowych, a nawet drewnianych, znalezionych w chatach i w ich otoczeniu. M. in. znalazły się tu liczne młotki z rogów jelenich z prostokątnemi otworami dla trzonka, dalej rogowe młotki z trzonkiem, wykonane z rogu z boczną parością, narzędzia dłutowate, groty strzał z wyodrębnionym trzpieniem, pusty wewnątrz grot oszczepu, szydła, gładzidła, a wreszcie drewniana mątewka (koziołek).

Z innych zabytków odkryto kilka żaren i dużą ilość kulistych kamiennych rozcieraczy do mielenia zboża, dalej kilka narzędzi bronzowych w postaci sierpa minjaturowego, kółeczka i 3 szpil, w tem dwóch okazów z poziomą główką tarczowatą, skądinąd w tym czasie nie znanych, paciorki szklane, szereg narzędzi kamiennych (toporki pięcioboczne, tzw. serki kamienne itd.) wreszcie ogromną ilość ceramiki. Są tu m. in. grzechotki dziecięce w kształcie beczułki, zabawki w kształcie ptaszków i naczyniek drobnych rozmiarów, przęśliki i ciężarki od krosien, liczne naczynia użytkowe, nieraz bardzo ozdobne, m. in. jedno z wyobrażeniem sceny polowania na jelenie, kilka naczyń zdobionych ornamentem pseudosznurowym, odciskanym ukośnie karbowanym naszyjnikiem, krążkowate talerze, służące zapewne jako podkładki przy pieczeniu płaskich chlebków w popiele i dużo innych naczyń użytku domowego. Znaleziono też wielką ilość kości zwierzęcych, zarówno zwierząt domowych, jak dzikich, a także zwęglone ziarna zboża, orzechy laskowe itd., co pozwala nam odtworzyć tryb życia ludności i określić jej pożywienie.

Spostrzeżenia poczynione przy rozkopywaniach tegorocznych dowodzą ponad wszelką wątpliwość, że osada biskupińska założona została na ówczesnej powierzchni bagna torfowego, niższej o przeszło metr od poziomu dzisiejszego, a zatem na gruncie niehigjenicznym, wilgotnym, pełnym wyziewów niezdrowych, itd., a pozatem stanowiącym nieszczególny teren budowlany. Musiały zatem istnieć jakieś przyczyny ważne, które skłoniły ludność do osiedlenia się w takiem niekorzystnem dla osadnictwa miejscu. Przyczyną decydującą był najwidoczniej wzgląd na obronność miejsca, położonego na długim półwyspie wysuniętym w jezioro i otoczonym od strony lądu bagnami.

Obronne już z natury miejsce wzmocniono jeszcze wybudowaniem na

około osady muru drewnianego, wypełnionego ziemią ubitą, z którego tylko od strony lądu zachowały się wyraźniejsze ślady na powierzchni w postaci wału, gdy od strony jeziora został on widocznie rozmyty. Jedynie na stronie wschodniej półwyspu widnieją jeszcze słabe resztki nasypu, a na stronie zachodniej istnienie podobnego umocnienia drzewno - ziemnego stwierdzone zostało dopiero drogą przekopania. Odkryto tu mianowicie w ziemi fundamenty owych drewnianych konstrukcyj obronnych, mających kształt skrzyń kwadratowych, ustawianych jedna przy drugiej i zbudowanych z belek kładzionych na węgieł.

Od strony jeziora, poza owemi izbicami, jak nazywamy podobne umocnienia, stwierdzono w stronie zachodniej półwyspu istnienie falochronu z kilku rzędów pali, wbijanych ukośnie w dno jeziora i przytrzymujących leżące belki, co miało za zadanie zapobieganie podmywaniu brzegu. Zastosowano tu ten sam sposób budowy wału, jaki stwierdzono kilka lat temu w grodzisku kultury łużyskiej na wyspie komorowskiej jeziora bytyńskiego, co jest zupełnie zrozumiałe wobec tego, że osada w Biskupinie pochodzi z tegoż czasu co starsza warstwa grodziska komorowskiego i stanowi pozostałość tej samej ludności kultury łużyckiej. W okresie wczesnym żelaznym Wielkopolska zagrożona była przez najazd ludności grobów skrzynkowych z urnami twarzowemi, nacierający od północy. Z tego powodu zasiedziała tu od wieków ludność cmentarzysk ciałopalnych kultury łużyckiej zaczęła chronić się w grodziskach i osadach bagiennych, a może i w osadach nawodnych, palowych.

Czy osada biskupińska została zdobyta przez najeźdźców i zniszczona, czy też opuszczono ją z innej przyczyny, trudno jeszcze w obecnym stanie rozkopywań rozstrzygnąć. Ślady pożaru w niektórych chatach mogłyby przemawiać za pierwszem przypuszczeniem, ale mógł to być zwykły pożar spowodowany nieostrożnością, niekoniecznie wzniecony przez wrogi lud napadający. Innym groźnym wrogiem były dla mieszkańców osady powodzie, a ślady jednej poważnej powodzi stwierdzono w osadzie w formie piasku jeziornego, który występuje na wysokości 55—60 cm. pod powierzchnią. Widocznie w związku z tem pozostaje podwyższenie podłogi drewnianej jednej z chat o 20 cm., wykonane w ten sposób, że na dawną podłogę nałożono warstwę gliny, a na nią dopiero drągi stanowiące nową podłogę. Nie dało się jeszcze zadawalająco wytłumaczyć warstw gliny pokrywających duże przestrzenie w osadzie, będące może pozostałością polepy z ścian i sufitów chat. Występowanie skorup łużyckich ponad tą warstwą gliny mogłoby wskazywać, że po zniszczeniu osady mieszkała tam nadal część dawnych mieszkańców zapewne w chatach innego rodzaju, po których nie zachowały się wyraźne ślady. Zagadkowe są spotykane tu i ówdzie narzędzia kamienne i krzemienne o typie neolitycznym, np. dłuto krzemienne, ułamek czekana bojowego, ułamek toporka roboczego, kamienne płyty do polerowania, wióry i okrzeski krzemienne, które mogły się tu dostać w czasie wcześniejszego krótkotrwałego osadnictwa w młodszej epoce kamiennej, ale mogły być także przeniesione skądinąd z ziemią przywożoną przez mieszkańców osiedla „łużyckiego“ w celu podwyższenia poziomu półwyspu. Wreszcie znaleziono na przestrzeni badanej w najwyższym poziomie, tuż pod darnią, bardzo wczesne skorupy z okresu wczesnohistorycznego wraz z małym nożem żelaznym, dowodzące, że i w tym okresie półwysep był ponownie zamieszkany.

Badania przeprowadzone w Biskupinie dały nam szereg ciekawych spostrzeżeń, ale równocześnie nasunęły dużo problemów, których w chwili obecnej nie możemy jeszcze zadawalająco rozwiązać. Jednym z takich zagadnień jest kwestja, w jakim stosunku pozostaje stwierdzony tu typ domu mieszkalnego do typu tzw. domów słupowych łużyckich z podsieniami i wejściem w szczycie, jaki znamy z badań na terenach suchych. Czy i tam mamy prawo przyjmować, że słupy były podobnie żłobkowane w celu wsuwania w nie desek czy belek zwężonych na końcach, czy też ściany składały się tam — jak przyjmuje Kiekebusch — z drągów przywiązanych do zwykłych słupów wikliną?

Nawet jeżeli przyjmiemy stosowanie przy wszystkich chatach kultury łużyckiej konstrukcji łątkowej, pozostałaby jeszcze uderzająca różnica w umieszczeniu wejścia, które w Biskupinie znajdowało się ze strony szerszej, — oraz w braku podsieni, których tutaj nie udało się dotąd stwierdzić. Różnice te mogą być wynikiem specjalnych warunków budownictwa na terenie bagiennym i w stosunkach anormalnych, gdzie forma chat i całego osiedla musiała się dostosować do celów obronnych osady.

Ważnym problemem jest dalej kwestja istnienia kilku faz osadnictwa w obrębie kultury łużyckiej, która da się rozstrzygnąć dopiero na podstawie zbadania ceramiki i innych zabytków, zbieranych w czasie kopania oddzielnie według warstw, jakie można było wyróżnić w osadzie. Nie wiemy też jeszcze nic prawie o pomieszczeniach dla bydła, trzymanego w osadzie, o konstrukcji dachów chat, o tem czy istniały na półwyspie pracownie garncarskie, czy też sprowadzano garnki z jakiejś osady w pobliżu, nie wiemy nic pewnego o uprawianiu przemysłu odlewniczego, jakkolwiek mogłoby przemawiać za tem występowanie w Biskupinie szpil bronzowych o formach lokalnych, gdzieindziej w tym czasie nieznanych, nie znamy wreszcie dokładnego planu całego osiedla, a tylko wiemy, że miało ono 4 ulice równoległe.

Wszystko to mogą wyświetlić dopiero badania tegoroczne, mające trwać przez przeszło 5 miesięcy, przy udziale 50 do 100 robotników, zależnie od środków pieniężnych, jakie uda się uzyskać na ten cel. Po zakończeniu prac zamierzone jest urządzenie rezerwatu prehistorycznego na półwyspie, mianowicie zakonserwowanie najlepiej zachowanych chat z częścią dróg jako dokumentu naszej przeszłości w celu umożliwienia zwiedzania osiedla odkrytego szkołom i wycieczkom z dalszych stron.

Zamiar ten umożliwiony zostanie dzięki rozpoczętej akcji wykupna badanego terenu przez Wydział Powiatowy powiatu żnińskiego. który okazał pełne zrozumienie dla wielkiego znaczenia naukowego odkrycia i zrozumiał, że rezerwat planowany, jedyny w swoim rodzaju w Polsce, stanowić będzie wielką atrakcję dla zwiedzających.

Jubileusz najstarszego kościoła

akademickiego w Polsce

Najstarszą wszechnicę polską Uniwersytet Jagielloński, łączą ściste węzły z najstarszym kościołem akademickim w Polsce, świątynią św. Anny w Krakowie. W czasach, gdy Akademja krakowska mieściła się w gmachu zajmowanym dzisiaj przez Bibljotekę Jagiellońską, była bezpośrednim sąsiadem tej pięknej świątyni krakowskiej, ozdobionej najczystszą w podwawelskim grodzie wewnętrzną dekoracją niespokojnego baroku. Ale nie od początku kościół św. Anny nosił na sobie cechy baroku. Zbudowany mniej więcej w czasach, w których powstał kościół Marjacki, był początkowo pięknym okazem gotyku. Stał wówczas kościół św. Anny w dzielnicy, a raczej przy ulicy, zamieszkiwanej przeważnie przez żydów i stąd Żydowską zwanej. Przyszedł rok 1407. W mieście wybuchła ruchawka, a w czasie niej powstał pożar właśnie przy ulicy Żydowskiej, uszkadzając poważnie akademicką świątynię. Zniszczony kościół odnowił Władysław Jagiełło. W tym stanie przetrwał on do początku XVIII. wieku. Ogólny pęd do przebudowywania wszystkiego co było gotykiem na modny wówczas barok, nie oszczędził i tego kościoła, tembardziej, że stan jego rychłej wymagał odbudowy. Drugim motywem były małe rozmiary pierwotnego kościoła św. Anny, który nie mógł pomieścić garnącej się do niego, jako do swej świątyni, młodzieży akademickiej.

Wobec takiego stanu rzeczy przebywający na dworze ks. Lubomirskich budowniczy Tillman Camerini sporządził plan, według którego rozpoczął budowę Franciszek Solari. Wzorem był mu rzymski kościół S. Andrea della Vale.

Kościół św. Anny zbudowany został w kształcie krzyża, który wieńczy w pośrodku okazała kopuła. Budowa żywo interesowała profesorów Jagiellońskiej Wszechnicy, toteż wydelegowali oni ze swego grona ks. prof. Piskorskiego, który budowy doglądał. Do budowy użyto najszlachetniejszego materjału, jakiego dostarczyć mogła okolica stolicy Jagiellonów. I tak bloki białego marmuru czerpano z okolic Ojcowa, szarego z Regulic, czarnego z Dębnik, czerwonego z Chęciny, a inne materjały z Toń, Koniuszy, Myślenic i pińczowskich kamieniołomów. Dekorację wnętrz powierzono artystycznej „spółce“ włosko - szwedzkiej, Baltazarowi Fontana i Karolowi Dankwartowi. Podzielili się oni pracą w ten sposób, że Fontana wykonał stiuki, a Dankwart malowidła ścienne.

We wnętrzu kościoła św. Anny zwraca uwagę przedewszystkiem piękny ołtarz w kaplicy św. Jana Kantego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Sarkofag z relikwiami świętego, wykonany z białego marmuru, spoczywa na barkach czterech postaci, przybranych w długie togi akademickie. Są to przedstawiciele czterech ówczesnych fakultetów uniwersytetu, teologji, medycyny, filozofji i astronomji. Sarkofag świętego wzniesiono w początkach XVIII stulecia. Ufundował go biskup krakowski Kazimierz Pomian - Łubieński. Pod opieką proboszcza parafji św. Anny pozostaje również mieszkanie i kapliczka świętego, znajdujące się w gmachu Bibljoteki Jagiellońskiej. Św. Jan Kanty (pochodzący z Kęt) początkowo prof. filozofji na Uniwersytecie Jagiellońskim, przyjął następnie święcenia kapłańskie i został profesorem wydziału teologicznego. Gdy osiadł na stałe w Krakowie i zamieszkał w skromnych dwóch celach w gmachu obecnej Bibljoteki Jagiellońskiej, królowa Elżbieta poleciła zbudować słynącemu już wówczas z świątobliwości mężowi małą kapliczkę naprzeciw jego mieszkania. Kanonizacja św. Jana Kantego nastąpiła w roku 1767.

W wielkim ołtarzu kościoła św. Anny widnieje ołtarz patronki kościoła, pędzla Jerzego Eleutera, nadwornego malarza Jana III. W ołtarzu św. Sebastjana widzimy dzieło Pawła Pagani. Kościół zdobi pozatem szereg innych pięknych ołtarzy, nagrobków, tablic i t. d.

Jak zaznaczono w tytule kościół św. Anny obchodzi wielki jubileusz. Nie jest to rocznica jego założenia, ale rocznica podniesienia probostwa przy tym kościele do godności kolegjaty. Stało się to przed 400 laty.

„Największym atoli darem, jaki uniwersytet w tej epoce uzyskał — pisze o tem wydarzeniu dr. Barycz w „Historji Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu“ — była przemiana probostwa św. Anny na kolegjatę, dokonana z fundacji doktora dekretów Michała z Lublina, kanonika łowickiego i archidiakona kurzelowskiego, który umierając (w 1527 r.), zapisał — poza drobnemi legatami — na ten cel cały swój majątek. Urządzeniem fundacji zajęło się Kolegjum Większe, które w kwietniu 1528 r. wybiera w związku z tem osobną komisję, złożoną z Bernarda z Biskupiego, podówczas rektora uniwersytetu, dalej Stanisława Biela, Andrzeja Burkarta, Mikołaja z Szadka i Jana z Piotrkowa. Wspomniana komisja zakrzątnęła się najpierw za odpowiedniem rozszerzeniem posesji, należącej do kościoła św. Anny, celem zbudowania domu dla wikarjuszy. Jakoż na początku 1529 r. zakupiono od Walentego Schonfeldeka przylegający do plebanji św. Anny plac, na którym niebawem z osobno na ten cel przenaczonego przez Michała z Lublina funduszu wystawiono dom dla wikarjuszów.

Ostateczna erekcja kolegjaty, po zatwierdzeniu przez biskupa Tomickiego, nastąpiła w *dniu 27 października 1535 roku*. Uposażenie roczne kolegjaty, oparte na kapitale wieczystym 5.700 złp. wynosiło rocznie 285 złp. Kapituła składała się z prepozyta, który miał posiadać uposażenie dawnego plebana, dalej dziekana i pięciu kanoników, płatnych rocznie — prócz nadzwyczajnych opłat za czynności kościelne — po sześć grzywien. W skład kolegjaty wchodzić miało nadto siedmiu stałych wikarjuszów, płatnych po dziesięć grzywien rocznie (przyczem częściowo mieli być opłacani z fundacji Piotra Salomona). Prepozyt miał być wybierany, podobnie jak dawniej pleban, naprzemian przez uniwersytet i opata mogilskiego, dziekan i kanonicy przez Kolegjum Większe. Wybór wikarjuszów powierzono częściowo kapitule, częściowo prepozytowi. Kapituła generalna zobowiązana była zbierać się raz do roku nazajutrz po św. Annie, patronce kościoła, mniejsze posiedzenia mogły się odbywać zależnie od potrzeb kościoła w każdy piątek. Członkowie kapituły byli zobowiązani do odprawiania zwykłych nabożeństw, za co dostawali pewne wynagrodzenie. Pierwszym prepozytem został dotychczasowy pleban św. Anny Mikołaj Krabus, dziekanję otrzymał Jan Pruszyński z Piotrkowa, bakałarz teologji, zaś kanonje: Jakób z Sierpca, Marcin z Ciężkowic, Jan z Kazimierza, Benedykt z Koźmina i Jan ze Mstowa. Zasadnicze rysy tej organizacji pozostały przez długi czas niezmienione“.

W związku z jubileuszem kolegjaty św. Anny ukończono ostatnio odnawianie cel i kapliczki św. Jana Kantego, którego postać tak ściśle związana jest z krakowskim Uniwersytetem i jego piękną świątynią. AK.

—o—

ALEKSANDER MEDYŃSKI

Barbara Radziwiłłówna w oświetleniu lekarskiem

Na VI Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Wilnie, odbytym w dniach od 17 do 20 września br. a poświęconym rozmaitym zagadnieniom polsko - litewskim, ustaloną wreszcie została, niemal po upływie czterystu lat, przyczyna śmierci Barbary Radziwiłłówny, drugiej żony Zygmunta II. Augusta.

Około jej osoby zarówno wśród współczesnych, jak następnie z biegiem lat powstało tyle sprzecznych opinij, dotyczących nietylko jej charakteru, obyczajów, wpływu na króla i stosunku w kraju, a nawet i to bardzo wybitnie w poglądach na jej chorobę, oraz przyczynę śmierci. Od rozsnuwanej zaraz po jej śmierci legendy, iż zmarła skutkiem otrucia za poduszczeniem Bony, którato opinja przez długie lata pokutowała nawet w podręcznikach szkolnych niemal lat ostatnich — do tezy Prof. Dra Kolankowskiego, który niedawno jeszcze w „Dziejach politycznych Polski Jagiellońskiej" (Wiedza o Polsce, T. I. str. 308) pisał: „Cierpiała bowiem i zmarła Barbara na chorobę francuską" — sprawa choroby królowej i przyczyna jej śmierci była rozwioną na ostatnim zjeździe wileńskim maicie naogół błędnie naświetlaną.

Ostatecznie sprawa zostało załatdzięki jednemu z najlepszych referaów zjazdowych, przedstawionemu przez historyka medycyny Dra Witołda Ziembickiego, który przedstawił wyniki swej obszernej pracy w referacie: Barbara Radziwiłłówna w oświetleniu lekarskiem". Wprawdzie znany ten autor, sprawozdanie swe nazwał „próbą przedstawienia sądu lekarskiego o Barbarze i jej cierpieniach, jakoteż o przyczynie śmierci" — ale wyniki, do których doszedł, opierając się na wcale obfitym materjale źródłowym, użyczającym podstawy do dociekań lekarskich, zatracają — zdaniem naszem charakter „próby" — a nabierają znaczenia ostatniego, rozstrzygającego w tym względzie twierdzenia, wyrażonego przez lekarza, podczas gdy dotychczas liczni pisarze, przedewszystkiem niefachowi z punktu widzenia wiedzy lekarskiej, opierając się na sprzecznych nieraz opinjach dochodzili do wniosków, pozostających w rozterce przez długie dziesiątki lat z rzeczywistym stanem rzeczy.

Wyniki wśród tego niby labiryntu najbardziej sprzecznych opinij osiągnął Ziembicki nietylko dzięki gruntownemu zbadaniu pozostających w tej mierze do dyspozycji materjałów źródłowych, ale dzięki — co zdarza się po raz pierwszy w tej dziedzinie — fachowemu wniknięciu w podane przez źródła fragmenty choroby królowej i złączeniu ich w jeden przyczynowy związek, doprowadzający do jej katastrofy życiowej. W ściśle na źródłach opartym referacie, związanym konstrukcyjnie w nadzwyczaj logiczną całość — wypowiedział tedy autor ostatnie słowo na temat choroby i przyczyny śmierci Barbary, rozwiewając w ten sposób te rozliczne legendy, które zasnuwały się z biegiem lat około jej osoby.

Po szeroko ujętym przeglądzie wiadomości, posiadanych o Barbarze, z uwzględnieniem szczegółów, mogących zaważyć na szali sformułowania pożądanych wniosków — przechodzi Ziembicki do rozpatrzenia przebiegu choroby królowej na podstawie zachowanej korespondencji Zygmunta Augusta, ochmistrza Maciejowskiego i sekretarza Kosuckiego — do brata Barbary, Mikołaja Radziwiłła „Rudego", poczem przed wyprowadzeniem wniosków lekarskich z tego materjału, rozpatrzył te opinje, jakie o chorobie i przyczynie śmierci Barbary zarysowały się wśród współczesnych i potomnych.

I tak Zygmunt August nie zastanawiał się nad istotą choroby, lecz poprzestał na rozpoznaniu objawowem przez lekarzy „wrzodu na żywocie", który doprowadził do uszkodzenia „wnętrzności" i spowodował śmierć przez wyniszczenie, wśród gorączki. Widocznie i lekarze nie podali mu żadnego innego wytłumaczenia choroby, czemu dziwić się nie można, zważywszy na ówczesny stan diagnostyki.

Opinja publiczna, poruszona wczesną śmiercią Barbary, dopatrywała się w tem *ręki zbrodniczej*. Niektórzy kronikarze zarejestrowali to rozpowszechniane przypuszczenie, *że Barbara została otrutą za sprawą Bony*, przyczem wymieniano nawet sekretarza jej Ludwika Monti, jako wykonawcę zbrodni. Ze stanowiska lekarskiego — jak twierdzi autor — sprawa otrucia Barbary nie może być wogóle traktowana poważnie, gdyż przebieg choroby, rozwijającej się przez długie miesiące, zakończonej śmiercią, wynikłą z ciężkich zmian zapalnych, wśród ropienia i gorączki, bez żadnego wahania przekreśla powyższą opinję.

Autorowie, którzy odrzucali możliwość otrucia, twierdzili, że Barbara zmarła na *raka*. W swym, fachowym wywodzie przechodzi autor do porządku dziennego nad „autorytatywnem" w tej mierze stawianiem kwestji przez Balińskiego i zaznacza, że kładzie „raka Barbary obok otrucia, pomiędzy domysły, niewchodzące w rachubę".

W najnowszych czasach wypłynęła inna, trzecia koncepcja: *syfilis*, którą to chorobę jako przyczynę śmierci autor również wyklucza, gdyż żaden szczegół nie upoważnia do takiego rozpoznania a objawy, występujące u Barbary nie dadzą się żadną miarą pod tę postać chorobową podciągnąć.

W przeciwstawieniu do powyższych „rozpoznań" stawia autor twierdzenie: królowa zapadła i uległa *chorobie kobiecej*. Rzucającym się w oczy objawem chorobowym u Barbary był wysięk ropny w jamie brzusznej, który przebił powłoki brzuszne i wydostał się na zewnątrz. Wysięk spowodował najpierw jednolite stwardnienie w całej dolnej połowie brzucha od kości łonowej w górę, aż do pępka. Zczasem na powłokach brzusznych, w obrębie nacieku zaznaczyły się po kolei dwa miejsca wyniosłe, wykazujące tzw. chełbotanie w tych miejscach nastąpiło przebicie i potworzyły się tzw. przetoki, któremi wyciekała cuchnąca ropa. Procesowi towarzyszyła gorączka, opadająca lub podnosząca się zależnie od łatwiejszego lub trudniejszego odpływu ropy. Nagromadzona w głębi treść zapalna miała swe źródło w sprawie zapalnej, toczącej się w miednicy małej, około macicy, był to bowiem t. zw. wysięk około macicy.

Autor zajmuje się w dalszym ciągu swych wywodów kwestją, czy w historji choroby Barbary można znaleźć wytłumaczenie powstania takiego wysięku, czyli eksudatu, przyczem zaznacza, że np. po poronieniu mogła wywiązać się infekcyjna choroba zapalna i mógł wtedy powstać wysięk, którego resztki mogły w przyszłości, pod wpływem jakiejś infekcji czy szkodliwości, stać się zarzewiem gwałtownego zaostrzenia i następstw.

Nietylko poronienie mogło być zawiązkiem śmiertelnego cierpienia Barbary. Wchodzą tu w grę procesy infekcyjne innego pochodzenia, nie wykluczając gonokoków, jakkolwiek one właśnie nie powodują zazwyczaj następstw tak fatalnych. Tak czy inaczej — w myśl tego twierdzenia — choroba Barbary, spowodowana jakąś infekcją narządu rodnego (ale nie infekcją luetyczną), wywołała początkowo sprawę stosunkowo zlokalizowaną, objawiającą się bólami, potem cuchnącemi odchodami. *Sprawa zaczęła się szerzyć, objęła miednicę małą i jej otrzewną, wytworzyła przetoki, pociągnęła za sobą ogólny stan septyczny, którego objawem między innemi były przypuszczalnie zakrzepy żylne infekcyjne w nogach, — uszkodziła serce, krew i zniszczyła cały ustrój.*

Taki przebieg częstej stosunkowo choroby kobiecej, był na owe czasy, przy ówczesnym poziomie higjeny i ówczesnym stanie nauki i sztuki lekarskiej, czemś niezwykłem i dawał pole do rozmaitych domysłów, nie pozostających w związku z właściwym przebiegiem choroby.

Wobec tego po raz pierwszy fachowego wniknięcia zarówno w przebieg choroby jak odpowiedniego postanowienia wniosków, praca Ziembickiego sprowadzała zupełny zwrot w ocenie całej, przez wieki należycie nieocenionej sprawy. Oparte na materjale źródłowym, zwarte w konstrukcji i ściśle w logicznem dowodzeniu wywody autora wyprowadziły sprawę z chaosu sprzecznych opinij na grunt rzeczywistego stanu sprawy, nic więc dziwnego, że tak ujęty referat na Zjeździe wileńskim spotkał się z ogólnem uznaniem. Podaliśmy w najogólniejszym zarysie szczegóły tej niezwykle ciekawej i ważnej pracy, stawiającej na właściwym, odpowiadającym rzeczywistości, poziomie pruskiej choroby oraz przyczynę śmierci tej królowej, która, jak żadna inna, była przedmiotem tak sprzecznych opinij.

Więcej troski o język

Międzynarodowe zjazdy slawistów dają sposobność poruszenia stosunku ogółu inteligentnego do spraw językowych. Stosunek ten, biorąc przeciętnie, jest nienormalny, powiedziałbym nawet: nienaturalny. Poprostu my, tj. ludzie nie związani zawodowo z językoznawstwem, za mało i za rzadko interesujemy się rodzimą mową, wysłowieniem i „wypisaniem" się, niedostateczną objawiamy troskę o czystość i piękno tego największego skarbu narodowego w znaczeniu etnopsychologicznem, jakim jest język.

Kongresy filologów słowiańskich po za swojem aktualnem, referatowo-dyskusyjnem i programowo - orjentacyjnem znaczeniem naukowem, obchodzić winny laika o tyle, że mu przypominają wszechstronną rolę lingwistyki, odsłaniając bogactwo tego, co już zrobiono i co się zrobić planuje. O Słowiańszczyźnie wiemy bardzo pobieżnie dorywczo, przypadkowo i nie korzystamy z okazji bliższego poznania jej dorobku kulturalnego. Językami słowiańskiemi całkiem się nie zajmujemy i znajomość ich wśród kół oświeconych jest kompromitująco słaba, zgoła wyjątkowa.

W gimnazjach dotychczasowego typu nie uczono przed wojną poza ojczystym, żadnego języka słowiańskiego ani w zaborze austrjackim, ani pruskim. W Kongresówce obowiązkowym, a w zasadzie wykładowym, był język rosyjski, ale uczono go się z musu, niechętnie, jako narzuconej mowy wroga, symbolizującej władzę carską nad największą częścią etnograficznej Polski. Ci, którzy posiadają język rosyjski z czasów szkolnych, należą już dziś do starszego pokolenia i coraz mniej mogą wchodzić w rachubę. Młode pokolenie, które w ostatnim 20-leciu uczęszczało do szkoły średniej (przeważnie już we własnem państwie), rosyjskiego nie zna wcale. W dawnej Galicji, mianowicie wschodniej, dużo Polaków, zwłaszcza mających kontakt ze wsią, rozumie po małorusku, ale już w alfabecie i arkanach pisowni (ze względu na trudności cyrylicy) wyznają się tylko jednostki.

Pierwszym przeto krokiem do usunięcia językowej zapory ignorancji między nami, a resztą narodów słowiańskich, jest wprowadzenie do programu gimnazjów i liceów, ewentualnie nawet ostatniej klasy szkół powszechnych, obowiązkowych lekcyj języków: czeskiego i rosyjskiego (do wyboru). Mowa bowiem sąsiadów naszych winna być Polakom przedewszystkiem dobrze znaną w słowie i piśmie. Mniej potrzebny, ale również wskazany do nauki nadobowiązkowej, byłby język słowacki i serbski. Na terenach zaś kraju mięszanych narodowościowo, tam. gdzie obok Polaków mieszkają w większej ilości Rusini (mylnie zwani „Ukraińcami") i Białorusini, trzeba koniecznie uczyć już najmniejsze dzieci obu tych, wielce do polskiego zbliżonych języków, teoretycznie, tj. literacko nie zbyt imponujących, ale potrzebnych praktycznie i nieocenionych np. dla żołnierza na wypadek zamieszek wojennych.

My Polacy słyniemy z łatwości przyswajania sobie cudzych języków i chełpimy się tem nawet czasem ponad miarę. Skazani na to, że poza rodziną słowiańską nie rozmówimy się nigdzie w rodowitym swoim języku, opanowujemy lekko i bez większego trudu mo-

wę innych i posługujemy się nią z płynnością tubylca. Powoduje to jednak pewne lekceważenie własnego języka, jego upośledzenie, niskie szacowanie, jako „zaściankowego". Nie spotkać czegoś podobnego ani u Niemca, ani u Francuza, ani tem bardziej u Anglika. Zagranicą nawet dygnitarze, piastujący najwięcej reprezentacyjne stanowiska, zmuszeni z racji tego występować na forum międzynarodowem, posługują się bez skrupułu mową rodowitą, nie troszcząc się, czy go słuchacze pojmują. Czynią to nietylko dyplomaci np. hiszpańscy, ale i delegaci na zjazdach międzynarodowych, gdzie nawet księża z półwyspu iberyjskiego nie umieli się wyjęzyczyć choćby po — łacinie, nie mówiąc już o jakiejś mowie nowożytnej.

Czem jest własny język, jego urok i wdzięk, widzi się dopiero, gdy się wejdzie między obcych i porówna ich dźwięki z swojskiemi. Wtedy się dopiero odczuwa, co to znaczy być Polakiem i co mamy w tej naszej codziennej mowie za klejnot nieoszacowany, jaki łącznik nieoceniony. Wzruszenie ogarnia najsurowszego człeka na podobieństwo onego sienkiewiczowskiego latarnika. Rozumie w pełni wraz z Brodzińskim, że „mowa siły dzielnemi przez wieki spaja narody", jak nic innego pod słońcem.

Lecz nie o sentyment chodzi, jeno o rzetelną troskę, aby mówić i pisać ładnie, poprawnie, tępiąc cudzoziemszczyznę, strzegąc rodzimości. Tu najczęściej mści się odraza do gramatyki. Wina to zazwyczaj starych podręczników, które nie umiały jakoś rozbudzić i podtrzymać w uczniu zajęcia, owszem nudą i oschłością formułek, sieczką jałowych figur i przykładów, odstręczając najcierpliwszych. Dziś niejedno zmieniło się na lepsze, ale gramatyka zawsze jeszcze przedstawia kamień obrazy dla młodocianych umysłów i z największą satysfakcją ciska ją się już w wyższych klasach w kąt. A przecież słuszność miał Kwintyljan, kiedy twierdził, że bez gramatyki cała budowa nauk, jako bez fundamentów stawiana, chwiać się i trzeszczeć musi.

Polszczyzna nasza potoczna uboga w wyrażenia, jednostajna, wyświechtana, zeszpecona germanizmami, rusycyzmami i galicyzmami, dusi się w powijakach i bandażach obcych zwrotów, porównań i nowotworów. Czasby już był chyba zaprzestać dziecinnych sporów, w której dzielnicy gorzej mówią i gdzie jaskrawsze popełniają błędy językowe, a zabrać się do czyszczenia owej stajni Augjaszowej. Zaganiać trzeba na gwałt piszących do sł wników i stylistyk, aby rewidowali swój skąpy zasób jezykowy, wyzbywając się łatwizn gazeciarskich i ćwiczyli się w kompozycji pisarskiej. Przestać operować jednemi i temi samemi określeniami szablonów językowych, z nałogiem prowincjonalizmów. który zaśmieca polszczyznę literacką i do reszty banalizuje wysłowienie codzienności, względnie je barbaryzuje.

Lenistwo językowe doszło u nas do tego, że zanika już i do legendy niemal przechodzi zarówno wytworna konwersacja, jak i sztuka pisania listów. Obie stanowiły ongiś probierz wychowania towarzyskiego, miarę kultury estetycznej dnia powszedniego. Żyjemy w czasach, kiedy ludzie ani inteligentnie rozmawiać nie lubią, ani korespondować nie umieją. Zdawkowe komunały, nic nie znaczące frazesy lub familijne plotki, oto wszystko, dokoło czego obraca się rozmowa „salonowa". O listach bezpieczniej nie wspominać, bo zanadto przykre przyszłoby tu wytoczyć zarzuty.

Słychać skargi ciągłe na niechlujstwo przekładów, na tandetę tłumaczów, już nie treściową, ale formalną. Winę główną obok niedbalstwa przypisalibyśmy niskiemu poziomowi uświadomienia językowego w społeczeństwie. Nie wystarczy zwalać troskę o język na barki polonistów zawodowych. Nie godzi się dbałości o styl zostawiać samym jeno literatom. Inaczej się coś robi z profesji, a inaczej z zamiłowania. Piecza nad pięknem prozy, jej poprawnością gramatyczno - logiczną i jej przymiotami estetyczno - twórczemi, należy do ogółu inteligencji narodowej. Jest obowiązkiem wszystkich, poczuwających się do wspólnoty językowej, oświeconych obywateli kraju. Oby do niego doróśli! *C. L.*

Życie społeczne pszczół

Obserwacje życia pszczół interesują nietylko zawodowego hodowcę, czy miłośnika przyrody. Faktycznie bowiem drobne te owady — drogą powolnego stopniowego rozwoju — wytworzyły jedyną w swoim rodzaju, zwartą i karną organizację, dającą niewyczerpany temat do badań zarówno myślicielom, jak i uczonym, poetom, a nawet.., socjologom.

Wystarczy wskazać, tu na przepiękne dzieło M. Maeterlincka „Życie pszczół", pełne ciekawych obserwacyj natury, a owiane czarem prawdziwej i poetyckiej fantazji.

Znakomitem uzupełnieniem tego dzieła jest opublikowana świeżo w polskim przekładzie praca dra K. Frischa*).

Praca to tem ciekawsza, że autor nie schodzi w niej ani na krok, z terenu zaobserwowanych, niezbitych faktów, — które jednak umie powiązać logicznie, poddać naukowej krytyce i wyciągnąć z nich właściwe wnioski. W sumie mamy dzieło naukowe, pisane jednak tak żywo i interesująco, iż czyta się je jakby najciekawszą powieść.

PRZESZKOLENIE ROBOTNIC

Nie będziemy powtarzać znanych powszechnie rzeczy o organizacji roju, podziale na robotnice, trutnie i królowe. Zajmiemy się natomiast bliżej robotnicami, tym „szarym tłumem", na którego barkach, jeśli można się tak wyrazić, spoczywa dobrobyt, bezpieczeństwo, i całe życie tego małego społeczeństwa. Na tym punkcie dużo nowego materjału uzyskano dzięki zastosowaniu tzw. ula obserwacyjnego, ze szklanemi szybami, przez które można dokładnie obserwować życie wewnątrz ula, a nawet poszczególne pszczoły-robotnice, odpowiednio poznaczone.

Z obserwacyj tych wynika, że każda robotnica w ciągu swego krótkiego stosunkowo żywota (4—5 tygodni) przechodzi kolejno wszystkie „zawody", istniejące w społeczeństwie pszczół. Zaczyna od najniższych posług: czyszczenia opróżnionych komórek, po paru już dniach jednak przechodzi do roli karmicielki i opiekunki młodych larw.

Drugi okres życia, od 10-go do 20-go dnia, zaznacza się już większą rozmaitością i intensywnością pracy: rozdział miodu, produkcja wosku, budowa plastrów, utrzymywanie czystości w ulu, i wreszcie służba strażnicza przy wylocie.

Po tem „przeszkoleniu" dopiero pszczoła-robotnica rozpoczyna trzeci, najważniejszy okres swego życia. Zaczynają się loty, stopniowo coraz dalsze, w poszukiwaniu za miodem lub pyłkiem i znoszenie tych skarbów do ula. Praca to najcięższa: trzeba oblecieć około tysiąca kwiatów dziennie, by napełnić swoje wole i z zebranym miodem wrócić do ula.

Na szczególną uwagę zasługuje narząd pokarmowy, a w szczególności żołądek pszczoły. Dr. Frisch nazywa go trafnie „koszykiem na sprawunki", którego zawartość należy do całej gromady. Żołądek ten, zwany wolem, zamknięty jest normalnie od strony jelit rodzajem wąskiego wentylatorka, że treść je-
NOTKA

go, a mianowicie zbierany pracowicie miód, znajduje się tylko w czasowem przechowaniu we wolu. Pszczoła-robotnica, kiedy jest głodna, otwiera ów wentyl i wówczas dopiero nieco zawartości wola przedostaje się do jelita i tam ulega strawieniu. Całą zaś resztę oddaje robotnica, po powrocie do ula, na wspólny użytek.

PSZCZOŁY-TANECZNICE

Pszczoły-robotnice, którym skolei przypada funkcja zbierania miodu lub pyłku, „specjalizują sie" w jednej lub drugiej czynności. Nie dość jednak jest znaleźć obfite źródło tych skarbów: trzeba o odkryciu swem zawiadomić wszystkie towarzyszki, trzeba się z niemi w jakiś sposób porozumieć.

Dzieje się to zapomocą... tańców. Pszczoła wyspecjalizowana w zbieraniu miodu, po powrocie ze swym skarbem do ula, dzieli się nim z młodszemi siostrami, — poczem, pozbywszy się ciężaru, rozpoczyna oryginalny taniec, „okręcany": drepcąc drobnemi kroczkami, zatacza na plastrze ciasne koła, raz w jedną, raz w drugą stronę. W ślad za nią puszczaią się inne pszczoły — i toczy się taki oryginalny korowód przez kilkadziesiat sekund. Nagle taniec ustaje, tancerka kieruje się ku wylotowi ula i odlatuje do pracy. Dopięła celu, bo oto na kwiatach, gdzie jest szczególnie dużo nektaru, zjawiaja się wkrótce całe gromady pszczół. Jakie znaczenie ma ten taniec, o tem pouczają nas przeprowadzone obserwacje i doświadczenia. — Pszczoła-tancerka przynosi ze sobą swoisty zapach kwiatów, z których miód właśnie zbierała; towarzyszki jej rozumieją tę „mowę kwiatów" i wylatują na poszukiwania za tym właśnie gatunkiem kwiatów. Godnem podziwu jest, że w ten sposób pszczoły nietylko mogą zebrać wielkie ilości miodu w okresie kwitnięcia pewnych gatunków kwiatów, ale przez taki masowy niejako najazd na nie przyczyniają się do ich zapylenia.

Ale trzeba się liczyć i z ekonomią pracy: pocóż wysyłać całe armje robotnic na kwiaty, posiadające nektar mniej słodki lub w znikomej tylko ilości? Toteż w podobnych wypadkach taniec „okręcany" staje się wolniejszy, ospały, a w ślad za tem zmniejsza się i ilość „zainteresowanych" robotnic.

Inny taniec wykonują robotnice, wyspecjalizowane w zbieraniu pyłku kwiatowego. Najodpowiedniejszą dlań nazwą będzie „wywijany": robotnica, po powrocie do ula, siada na plastrze i wywijając odwłokiem, zaczyna kręcić się naprzemian w jedną i drugą stronę, zakreślając półkola. Wkrótce pociąga za sobą długi sznur towarzyszek, które czułkami swemi dotykają jej tylnych odnóży, by następnie wylecieć na poszukiwania pyłku. I w tym wypadku decydującą rolę gra swoisty zapach pyłku kwiatowego, różny dla każdego gatunku kwiatów. I tutaj taniec odbywa się tylko wówczas, kiedy tancerka odkryła kwiaty, szczególnie obfitujące w pyłek.

Znowu więc mamy przykład idealnej celowości w przyrodzie: kiedy zakwitną masowo np. maki, pszczoły, poinformowane o tym fakcie przez tancerkę, wyruszają gromadnie w poszukiwaniu kwiatów maku, a zbierając z nich pyłek, zapładniają nieświadomie kwiaty.

TERMOMETR W ULU

Jak wiadomo, „królowa" składa jajka od najwcześniejszej wiosny do jesieni, a ilość ich dochodzić może do 1500 na dobę, co równa się prawie całej wadze jej ciała.

Dla normalnego rozwoju czerw potrzebuje stałej temperatury 35—36 st. C., utrzymywanej zawsze na jednym poziomie. Taką też temperaturę posiada rzeczywiście wnętrze ula, a czuwają nad tem pszczoły-robotnice. Podczas chłodnych dni można je obserwować, jak skupiają się tłumnie na komórkach z czerwiem, chroniąc je własnem ciałem przed zbytnią utratą ciepła. Podczas upałów siedzą na plastrach, wachlując bez przerwy skrzydełkami, niby małe wentylatory, celem usunięcia przez wylot z ula przegrzanego powietrza. Są to jednak prymitywne zabiegi, nie wystarczające do wyjaśnienia nam zagadki dokładnego regulowania temperatury wewnątrz ula.

A zagadnienie to tem ciekawsze, iłe, że pszczoły, podobnie jak inne owady, posiadają zmienną ciepłotę ciała, której nie mogą dowolnie regulować, a która ściśle zależną jest od temperatury środowiska.

NIEMA BEZROBOTNYCH!

Oddawna już uchodzi pszczoła za symbol pracowitości i zapobiegliwości. Bo też rzeczywiście stanowi ona unikat w olbrzymiej społeczności owadów, dzięki celowej organizacji życia zbiorowego. Niema tam miejsca dla próżniaków i darmozjadów: przysłowiowe trutnie, wypędzone sromotnie z ula po zapłodnieniu królowej, giną śmiercią głodową, bo nie są zdolne do żadnej produktywnej pracy. Zostają w ulu ciche pracownice, spędzając cały swój niedługi żywot w służbie dla ogółu.

Społeczeństwo pszczół, to najpiękniejszy przykład ustroju komunistycznego, w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. A nauka uczy nas, że upłynęły wieki, zanim pszczoły doszły do tego, najwyższego szczebla rozwoju, o ile idzie o zorganizowane życie zbiorowe pod hasłem wspólnej pracy dla zapewnienia ciągłości gatunku.

(r.)

x) Dr. K. Frisch: „Życie pszczół" (Wyd. „Biblioteka Wiedzy", Trzaska, Evert i Michalski S. A. Warszawa).

Pożyteczne biedronki

Do pożytecznych, a niedocenianych należycie owadów należą też biedronki, zwane u ludu „Boże krówki". Zjadają one mszyce, wyrządzające ogromne szkody w plantacjach róż, jabłoni, brzoskwiń, w winnicach i t. p.

O wielkiej pożyteczności biedronki przekonano się najpierw w Kalifornji, gdzie założono dużą hodowlę drzew brzoskwiniowych. Zbiór brzoskwiń zawiódł zupełnie oczekiwania, a to skutkiem masy mszyc, które rzuciły się na młode drzewa. Za poradą entomologów sprowadzono na pomoc biedronki, które też w bardzo krótkim czasie wytępiły mszyce.

Obecnie hoduje się masowo biedronki w rozmaitych miejscowościach Stanów Zjednoczonych i sprzedaje się je na wagę.

Hodowle podobne przynoszą wcale pokaźne dochody.